Prenumerata:
Z przesyłką w Polsce i W. M. Gdańsku rocznie 28 zł, półroczne 14 zł, kwartalnie 7 zł, za granicą rocznie 35 zł, półrocznie 18 zł

Ogłoszenia:
Za wierz 1 mm. jednołamowy 50 gr za tekstem; w tekscie 70 gr, drobne 5 gr za słowo.

# PRASA

ILUSTROWANY PRZEGLĄD TYGODNIOWY

CENA 60 GROSZY

Redaktor Naczelny: **Tadeusz Zbign. Hanusz**
Redakcja i Administracja Poznań, ulica Fredry 6, II Telefon 22-23.
Redaktor Naczelny przyjmuje codziennie (z wyjątkiem dni świąteczn.) od godz. 17 do 18.
Administracja i Sekretarjat Redakcji czynne od godz. 10 do 14.
P. K. O. Poznań 207381.

ROK I. SIERPIEŃ 1925 ROKU. NR. 9—12.

ANTONI OPĘCHOWSKI.

# T. G. MASARYK JAKO FILOZOF.

„O ludzie... ludzie, gdybyście wy czuli, jak krótkie życie tych, których kochacie. Czyżbyście tyle chwil szczęścia im psuli, których tak mało do stracenia macie?“...
(Odyniec).

Z głęboką rozkoszą musi wspominać swoją walkę duchową z narodem dzisiejszy prezydent Republiki Czechosłowackiej a europejskiej miary uczony prof. Tomasz G. Masaryk, bo ktokolwiek zwycięży, z radością prawdziwą wspomina nawet najgorsze ciernie i najbardziej bolesne rany jakie spotykał na drodze swego czynu.

Tomasz Masaryk nigdy nie był pasywnym filozofem i teoretyzującym pisarzem, a wierząc, że duch włodarzy przez ciało, i będąc realnym człowiekiem, pragnął przez duchowe podniesienie i skoordynowanie narodowych ideałów z dążeniami ogólnoludzkiemi osięgnąć rzeczywiste szczęście.

Tego stanowiska nie mogli zrozumieć jego współcześni. Ten szlak wydawał się im nazbyt radykalnym, a większość z nich przyzwyczajona do rozstrzygania wszelakich zagadnień przyszłości utartemi kategorjami codziennej polityki-okrzyczała światopogląd Masaryka zdradzieckim wobec własnego narodu.

Nie będę tu na tem miejscu wywodził przyczyn szczegółowych i kreślił szczegółów konfliktu Masaryka ze społeczeństwem czeskim, jaki miał przebieg w latach 80 i 90-ych zeszłego stulecia, ale dla zobrazowania nienawiści, jaką zionęła do dzisiejszej głowy państwa czechosłowackiego ówczesna inteligencja, przytoczę głos jednego z dzienników czeskich: „Idź do djabła, plugawy zdrajco. Umykaj, kędy ci miło, ale nie waż się posiłkować naszą świętą mową i poganić ją Twym paskudnym duchem Idź do wroga, któremu służysz, zapomnij, że Cię zrodziła Czeszka. Znikaj ze świętej ziemi, która by się zapadła pod Tobą"... *)

Walka przybrała tak fanatyczne formy, że poeci układali pamflety, w których nazywali Masaryka złoczyńcą i zdrajcą, prasa przy wymienianiu nazwiska Masaryka zaopatrywała je w tego rodzaju komentarze: „nihilista", „czeski wyrodek" lub „najmita"; nawet studenci z powodu rytualnego procesu Hilsnera w 1889 r. wystąpili demonstracyjnie przeciw Masarykowi, zebrawszy się gromadnie, usiłowali obrzucić kamieniami dom, w którym podówczas zamieszkiwał Masaryk. Innym znów razem grupa spiskowców chciała wyparzyć Masarykowi oczy jakimś płynem gryzącym, a już szczytem wszystkich szykan, jest doniesienie ówczesnej prasy, że jakiś antymasarykowiec nazwał swego psa „Masarykiem".

Wszystkie te epizody składają się na wysoce tragiczny obraz walki jednostki ze społeczeństwem, żywo przypominającą Ibsenowski dramat: „Wrogowie ludu".

Ale mimo wszelkich przeszkód skromny profesor praskiego uniwersytetu zwycięża i doznaje zasłużonej sprawiedliwie miłości narodu czechosłowackiego, zaś jego idee ogólnoludzkie i reformatorskie dążności znalazły i znajdują swój wyraz w przemianach politycznych Czechosłowacji Współczesnej.

Tomasz Masaryk był bezwzględnym przeciwnikiem subjektywizmu - gwoli słusznego objektywizmowi przyznawał pierwszeństwo filozofji niemieckiej, pomimo, że niemieccy filozofowie tej doby właśnie byli zwolennikami subjektywizmu.

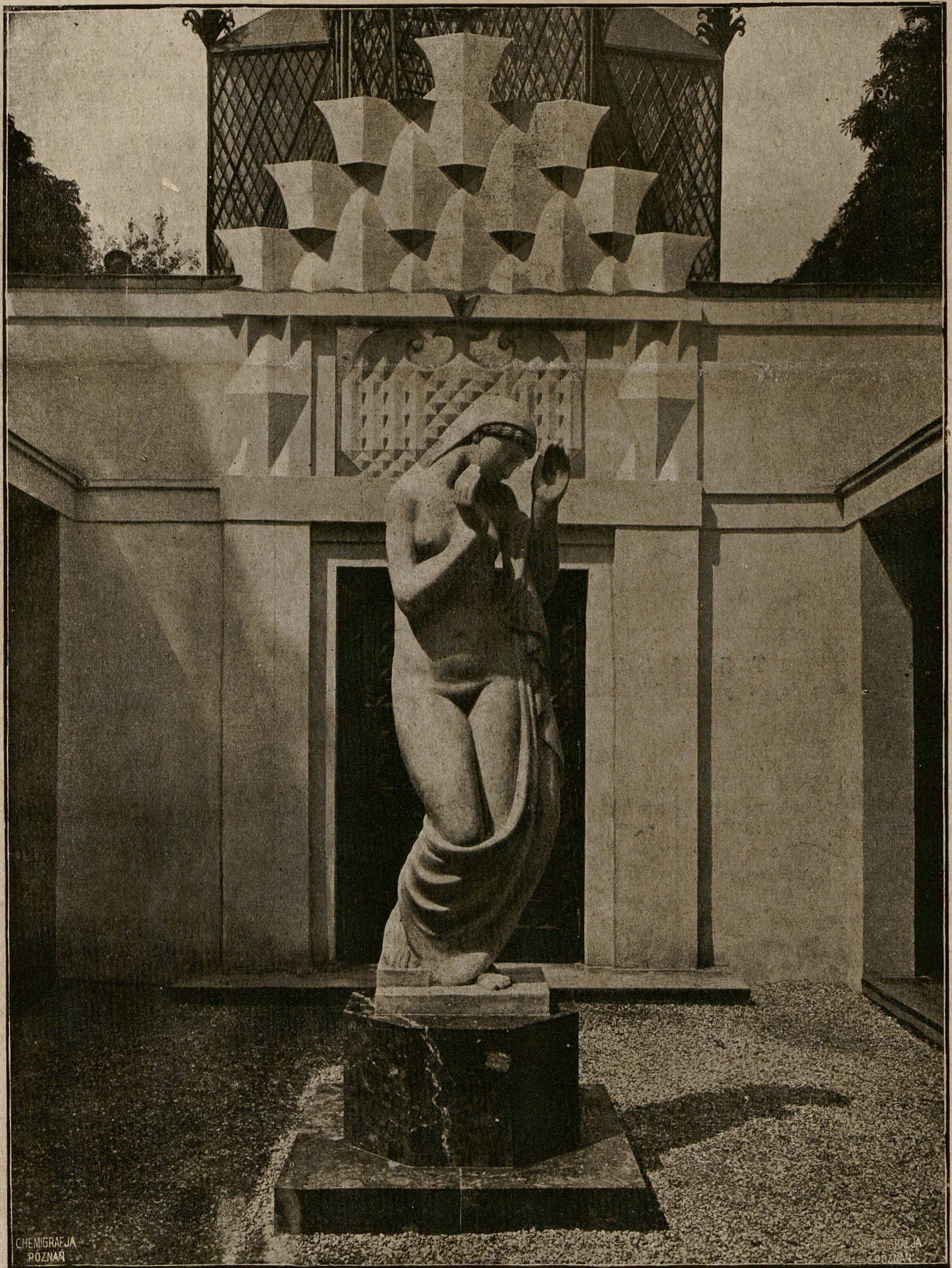
Nie obchodziła go wcale krytyka kantowska, idee Fichtego, Szellinga, Haeckla i ponurego pesymisty Szopenhauera, ani materjalistyczne sądy Hegla, ani też bezwzględny indywidualista Fryderyk Nitsche. Mało go wzruszały te subjektywistyczne ewangelje o różnym tonie rozumowań. Masaryka ciekawiła zmysłowo-objektywna działalność. Krytyczny naprawdę umysł musiał być objektywnym, a że realnie chciał patrzeć na życie i dlatego Masarykowska filozofja jest filozofją życia ludzkiego i jego różnych form, filozofją płynącą z obserwacji i objektywnych studjów życia jednostek, rodzin, klas społecznych i narodów. Ale nigdy i nikt się nie doszuka w rozumowaniach filozofji Masarykowskiej metafizyki. Wierny uczeń Platona i teorji Humè a — pomimo uznawania nieśmiertelności duszy ludzkiej — nigdy nie jest noetykiem i nigdy nie usiłuje wyrozumować zjawiska, najzupełniej jasne i zrozumiałe dla rozumu ludzkiego. W trzy lata po napisaniu doktorskiej pracy na temat: „Nauka Platona o duszy nieśmiertelnej" (Wiedeń, 1876) dzięki habilitacyjnej rozprawie: „Samobójstwo, jako masowy przejaw współczesnej cywilizacji" otrzymał veniam legendi na uniwersytecie wiedeńskim w charakterze prywatnego profesora.

Masaryk — postępowiec — obcy abstrakcyjnym mrzonkom i spekulatywnym myślom — unikający metafizyki — zawsze starał się naukowo wszelkie zagadnienia traktować a od płaszczyzny transcendentalnego poglądu już w zaraniu swych poczynań szybko przeszedł do empirycznego i pozytywnego zapatrywania.

Nie można pozytywizmu Masaryka przypisywać właściwościom jego konstrukcji intelektualnej, ale wpływowi pozytywizmu francuskiego, który w decydujący sposób wpłynął na kształtowanie się dalszej pracy i bezzastanawiające przejście od teoretycznej do praktycznej filozofji. Człowiek, który lubiał obserwować życia, nie wytrzymał długo w roli zaschłego filozofa, zabłąkanego od syntezy w analizie i w nieustannem teoretyzowaniu. Masaryk — obserwator i miłośnik życia — nie zamknął się w skorupce uczonego i nie działał tylko w okręgach zakreślonych cyrklami rozumu — zapragnął działania. I działał, będąc przeważnie publicystą, narodowym oświatowcem, społecznikiem, dziennikarzem, redaktorem, organizatorem życia politycznego i posłem. To nie był przedstawiciel wybujałego a czasem skoślawionego

*) Na podstawie rozprawki Dr. Jaremy. Prowidni idei filozofji Tomasza Masaryka.

## Z MIĘDZYNARODOWEJ WYSTAWY SZTUKI DEKORACYJNEJ W PARYŻU.




PAWILON POLSKI. H. KUNA. — RYTM.

spekulacją metafizyki intelektualizmu, ale człowiek, który pragnął osiągnąć dla życia rzeczywistego janknajwięcej korzyści z nauki.

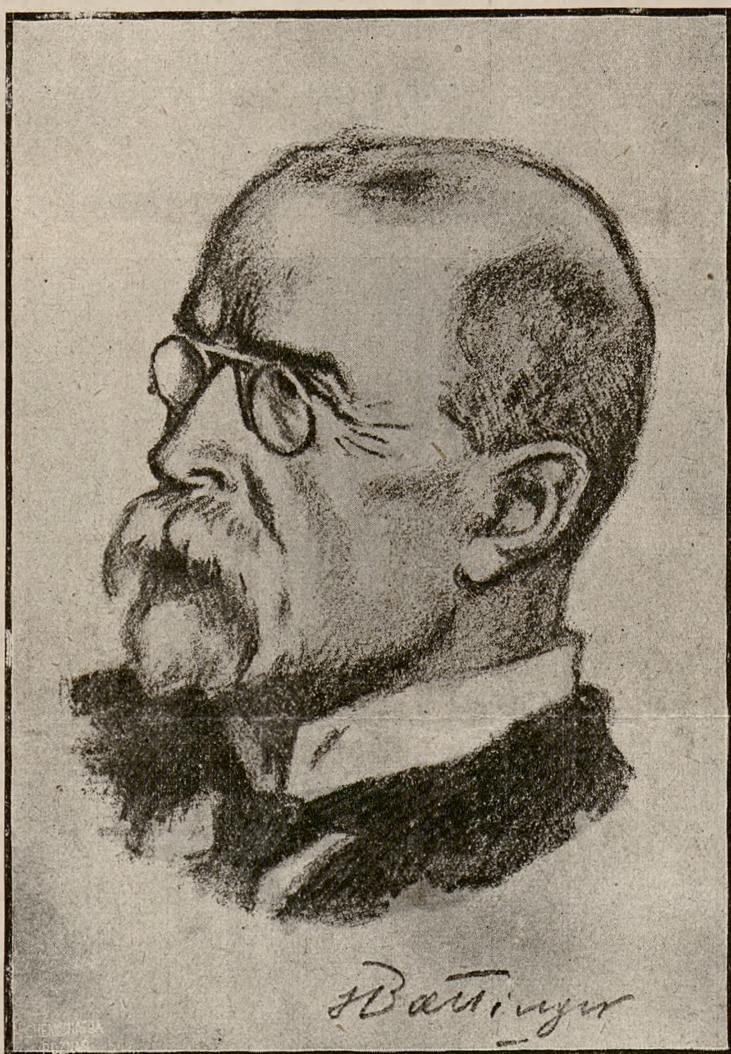
Łatwo znajdziemy w Masaryku i rysy słowiańskie. Jednym z tych zasadniczych rysów było unikanie teoretyczno-abstrakcyjnej filozofji, a poszukiwanie w życiu ideału filozoficznego. Mistycyzmu unikał, chociaż uczuciowość stanowiła podstawowy czynnik jego psychiki. Zasługą główną Masyryka jest to, że, nie zadawalniając się karjerą „profesora filozofji" — postawił jako cel swego życia: zostać filozofem życia narodu czechosłowackiego i jego przewodnikiem.

Jedyną pracą fachową była książka „Osnowy konkretnej logiki" (1884) wydana podczas drugiego roku wykładania na uniwersytecie praskim.

Naogół jednak śmiało można twierdzić, że dzieła Masaryka, prawie że wszystkie, odznaczają się popularną formą swego ujęcia i, co wynikało z publicystycznego charakteru Masaryka, dzieła jego jakby były pisane dla całego narodu.

wiążący zagadnienie reformacji husyckiej ze współczesnemi drogami odrodzenia narodu czeskiego), „Karol Havliczek" (uwagi o polityce) (1896), „Współczesna ludzkość i religja" (1897), „Państwo i kościół" (1898), „Zagadnienia socjalizmu" (analiza marksizmu) (1898), „Poligamja i monogamja" (1899), „O rytualne zabobony (1900), „Ośmiogodzinny dzień pracy" (1900), „Historyczne i przyrodnicze prawo" (1900), „Ideały ludzkości" (najkapitalniejsze dzieło Masaryka, będące syntezą jego filozofji (1902), „W walce o religję" (1904), „Przegląd najnowszej filozofji religji" (1905), „Filozofia narodowa nowoczesnych czasów" (1905).

Masaryk — jako postępowiec — nigdy nie był klerykałem z jego działalności antyklerykalnej zasługuje na uwagę broszura p. t. „O wolność sumienia i nauki", będąca streszczeniem mowy wygłoszonej w parlamencie wiedeńskim z okazji debaty o autonomji uniwersytetów w r. 1907. Działalności jego na forum parlamentu dotykają broszury: „Nauka i kościół" (1908),



T. G. MASARYK.
Prezydent Republiki Czesko-Słowackiej.

W r. 1882 przeniósł się z Wiednia do Pragi, lecz zastał tu wielkie zmiany. Bolał nad wadami swego narodu i widział jedyną radę: rozwinięcie jaknajwiększego działania przeciw złu. Aktywność występuje tu już aż nadto jaskrawie, rysując postać dzisiejszego Prezydenta Czechosłowackiego. Masaryk nie gardzi żadną pracą. Wygłasza odczyty, przemawia na zgromadzeniach politycznych, pisze płomienne artykuły w gazetach, redaguje czasopisma, wreszcie na terenie parlamentu wiedeńskiego rozwija bardzo żywą działalność podczas dwukrotnego posłowania (1891—3 i 1907—10). Można bez przesady uznać prezydenta Masaryka z owych czasów za wszechbylskiego i wszystkoznającego. Nie było dziedziny życia narodowego w Czechach, na której pulsie nie trzymałby ręki poseł Masaryk i nie było zjawiska, przeciw któremu nie zabrzmiałby jego głos protestu.

Z ważniejszych jego prac drukiem ogłoszonych są następujące: „O hypnotyźmie" (1880), „Samobójstwo" (1881), „O studjowaniu dzieł poetyckich" (1884), „Słowianofilstwo Kirejewskiego" (1889), „Ludzkość i przyroda" (1890), „Kollarowa słowiańska samopomoc" (1894), „Zagadnienia czeskie" (1895) (zasadniczy wskaźnik ideałów odrodzenia narodowego Czechów), „Nasz kryzys obecny" (1895) (krytyka taktyki i ideologji ruchu czeskiego), „O współczesnej ewolucyjnej filozofji" (1896), „Jan Hus" (1896) (bardzo ciekawy szkic

„Sąd zdrady państwowej w Zagrzebiu" (1909), która książeczka występowała w obronie 53 za „zdradę stanu" uwięzionych Serbów-Chorwatów.

Z ostatnich dzieł epokowych zasługują na uwagę: „Rosja" (1914), „Przemówienia" (1918 i 1919), „Rosja i Europa" (1919) i „Nowa Europa" (1920). To ostatnie dzieło zwróciło sobą uwagę całego świata kulturalnego.

Dzisiejszy twórca narodu czechosłowackiego i jego przewodnik duchowy i państwowy, Tomasz Masaryk — dawniej niezrozumiany i wzgardzony, a dziś najwyższą godność piastujący — jest mimo swych ogólno-ludzkich ideałów — typowym pisarzem czesko-narodowym, a jego „filozofja samobójstwa", jak ją początkowo ochrzcili nacjonaliści, była potężnym czynnikiem zdrowego odrodzenia narodu Komenskich, Husów, Palackych, Tyrszów i Havliczków.

Domniemany kosmopolita okazał się tylko w praktyce dobrym mistrzem, który naród swój prowadził do samopoznania błędów i uleczenia się.

Ideałem Masaryka był czeski patrjota — wolny jednak od wszelkiego szowinizmu, owiany duchem pacyfistycznym i pełen miłości ogólnoludzkiej.

Moralny światopogląd Masaryka jednak zwyciężył.

Veritas vitae vincit.

# O młodzieży słowackiej do wojny a dziś

W pierwszej połowie jeszcze zeszłego stulecia młody poeta słowacki, Sztur, wówczas dwudziestodwuletni młodzieniec pisał, że niemasz granicy między Czechami a Słowakami, a jeśli jest granica — to to jest wytwór rąk piekielnych. W samych jednak Czechach było pod względem narodowym bardzo źle. Język nawet był bardzo skażony obcemi naleciałościami, to też młody Słowak, Tomaszek pisał wówczas tak płomiennie pod adresem pobratymców Czechów:

„Jazyka dar sveril nám Boh,
Boh nas hromovladny,
nesmie nám ho teda wyrvat
na tom svete ziadny"

Coprawda w Czechach zaczęło się już wtedy dzieło odrodzenia narodowego. Dubrowski, skromny nauczyciel wiejski i Palacky, znakomity historyk, wspierani przez niektórych arystokratów już wszczynali starania w kierunku założenia Muzeum Narodowego, ale w sercu Czech — w Zlatej Pradze jeszcze podówczas rozbrzmiewała ze sceny teatru sztuka niemiecka. Natomiast na Słowaczyźnie lud wierny hasłu Sztury budził się do życia, ale brakło mu przywódców. Były jednostki niepospolite, jak Arcybiskup Aleksander Rudnay, który poprzysięgał zostać Słowakiem choćby i na stolicy Piotrowej, ale tych było bardzo mało. Sam Rudnay umarł w r. 1831. Zaczęła się na Słowaczyźnie madziaryzacja. Węgrzy nasyłali swych urzędników, a czego nie mogli dokonać batogiem i chłostą publiczną lub więzieniem, tego zawsze dokonywali przekupstwem. Kiedy Węgry, popierani wrogą dla Słowian polityką wiedeńską stali się niejako odrębnem państwem i rozszerzali gwałtownie swe wpływy na Słowaczyźnie, wówczas ziemiaństwo słowackie w obawie o swoje przywileje poczęło się gwałtownie madziaryzować. Szlachta tedy słowacka zaczęła zanikać, a wierny tradycjom narodowym został tylko lud słowacki, na którego czele stali bez wpływów młodzi duchowni i bardzo biedni nauczyciele ludowi. Madziaryzacja przybrała wkrótce taką formę, że wzbraniano wprost mówić w szkołach i urzędach po słowacku, a książka słowacka była prześladowana. Patrjoci słowaccy z tych czasów tracili wszelką nadzieję, czy wogóle się ostaną Słowacy.

Wychowanie młodzieży słowackiej w tradycjach i duchu narodowym było w tych czasach bardzo trudne. Jerzy Palkowicz, który był lektorem języka słowackiego w bratisławskiem Liceum jeszcze w r. 1803 poza suchą gramatyką nic się młodzież słowacka nie dowiedziała. Palkowicz bał się rządu węgierskiego. Dopiero, gdy objął katedrę Sztur i zaczął wykładać z właściwą mu swadą historję i literaturę Słowian, gdy mówił o Wielkiej Morawie, o dawnych bohaterach i królach, o Mojmirze i Światopełku i o świętej pracy misyjnej Cyryla i Metodego budził młodzież słowacką do pracy narodowej. Sztur był niejako głosicielem odrodzenia słowiańskiego poprzez szczerą naukę. Ten filaretyzm Sztura, podobnie jak i Mickiewicza w Polsce, wychował zastępy patrjotycznej młodzieży słowackiej. Sztur był człowiekiem dalekowzrocznym, a jego wielkim talentem było wiązanie pełnej chwały przeszłości z chwalebną przyszłością. Ciężką miał pracę, gdyż pokolenie ówczesne młodzieży było „chłodne", jak to określają Słowacy, ale Sztur umiał wyzyskać nawet dla swych wykładów tło ówczesnej sytuacji politycznej w Europie, kiedy w drugiej połowie XIX w. poczęły się niepodległościowe dążenia uciśnionych narodów, a Młoda Europa jakby się zdawała przedwcześnie tryumfować.

Sztur był genjalnym nauczycielem. W serca potrafił wlać zapał Achillesów i Hektorów, nastrój duszy stworzyć z ludowych piosnek słowackich, a umysł nakarmić najnowszą filozofją. Nie był tylko teoretykiem, gdyż wiedział, że wiedza sama przez się nie jest potęgą, ale wiedza związana umiejętnie z życiem.

Ze swemi uczniami obcował często na łonie przyrody, a z wielką miłością mówiąc im o Słowacji uczył miłować ten piękny i malowniczy kraj dolin i gór, jakim była Słowacja. Zazwyczaj przed wakacjami Sztur swych uczniów prosił o dokonanie pewnych prac, jak zbieranie podań ludowych, bajek i pieśni, opisywanie zwyczajów wiejskich, a również polecał im uczyć się napamięć poezji Kollara i krzewić tę piękną poezję między rodakami, gdy rozjadą się na wakacje — na wieś. Do Sztura młodzież spieszyła na wykłady, jakby do świątyni, ale bo też Sztur nie tylko nawoływał do czynów, sam czynił, co głosił. Sztur każdego lata obchodził słowackie wsie, by się z ludem zetknąć. Sztur wędrował od wsi do wsi, zapisywał zwyczaje, zbierał pieśni ludowe i podania, a jak wielką miłością darzyli go ziomkowie — to świadczy najlepiej fakt, że do dziś dnia starzy wieśniacy nieraz powiadają, że u nas był Sztur, nasz drogi i kochany Sztur, budziciel ducha narodowego Słowacji... W bratislawskiej szkole, w której wykładał — przygarniał do siebie nawet Serbów i Chorwatów, z których to właśnie — jego uczniów, wyrośli później: wielki polityk serbski Mileticz i chorwacki filolog Daniczcicz. Zasługą Sztura było, że takiego ducha narodowego wpoił w młodzież słowacką, że młodzież prawie że ze wszystkich szkół utrzymywała kontakt ze sobą i z tych czasów już datują się pierwsze grona młodzieży słowackiej. Sztur był w przyjaźni ze znanym czeskim poetą, Janem Kollarem (1793—1852), który wsławił się swym przepięknym poematem „Córa sławy".

Ale nie szło mu wszystko jak z płatka. Karol Zay, Węgier — superintendent kościoła ewangielickiego na Węgrzech, nieraz groził represjami Szturowi, mawiając: „powinnością Sztura jest pracować dla państwa węgierskiego", a jeśli chce pracować nad rozwojem języka słowackiego — to może to swobodnie wykonywać, ale zagranicą"...

Ludwik Sztur całkowicie poświęcił się służbie narodowej. Nawet się nie chciał ożenić, mówiąc: „Żona i dzieci stanowiłyby również moją troskę i dla nichbym musiał pracować, a ja pragnę wszystkie me siły oddać memu narodowi uciśnionemu przez obcą przemoc".

W czerwcu 1843 roku zjawiła się w Bratisławie generalna komisja konwentu węgierskiego w skład której wchodzili: Pronay, Kossuth, Perlaky, Pulszky i już w grudniu zabroniono Szturowi wykładów czechosłowackiego języka. Rozgoryczeni słuchacze, że im zabrano mistrza, w większości przestali uczęszczać do liceum. Jednakże Sztur nie dał się zmóc i wykładał prywatnie, a w r. 1845, po długich staraniach uzyskawszy pozwolenie, zaczyna wydawać „Sloveskje národnje Novini".

Z tych czasów Sztur rozpoczyna działalność na wielką skalę. Młodzież go uwielbia. Często uczniowie dawni jego potrafili błąkać się wieczorem po Pannieńskiej ulicy, gdzie się mieściła redakcja „Nowin", aby tylko móc popatrzeć na ukochanego nauczyciela, którego im Węgrzy zabrali. Sztur, rozwijając na wielką skalę akcję, uczestniczy już w obradach słowiańskich w Wiedniu, bierze udział w zjazdach praskich i w Liptowskim Świętym Mikulaszu.

* * *

Jan Kalinczjak w powieści swej „Młodzieniec Słowacki" opisuje ciekawe zdarzenie z dziejów Wielkiej Morawy, kiedy na początku 10 stulecia upadła. Światopełk wówczas umarł, a stało się to 894 roku, a Węgrzy posuwali się wzdłuż dolnego biegu Cisy, zaś Niemcy zajmowali ziemie położone u dolnych biegów Dunaju.

Synowie Światopełka, szczuci przez sąsiadów niemieckich, kłócili się między sobą, a państwo wielkomorawskie upadało. Kalinczjak właśnie opisuje, jak to wielkie państwo Mojmira II, najstarszego syna Światopełkowego, wielkich doznało porażek i chyliło się ku upadkowi, ale byli i wówczas dobrzy ludzie, którzy usiłowali ratować.

„Doliną Wagu — pisze Kalinczjak — dwóch spieszy do dumnego Trenczynu. Jeden z nich młody, piękny, o twarzy porannej zorzy, drugi już stary z siwiejącą brodą, pochylony brzemieniem starości, jak by był chodzącą powieścią

o czynach i wielkich pracach przodków. Młodzieniec spoziera na okolice.. starca już to nie obchodzi, idzie prosto, wiedziony myślą, która go niepokoi.

Idą tak doliną, nie mówiąc ni słowa, aż w końcu odezwał się stary:

A wiesz ty, mój synu, gdzie idziemy?

— Wiem, mój ojcze — odpowiada młodzian, jakby w tej odpowiedzi nic znaczącego i ważnego nie było.

— A wiesz ty, mój synu, po co ty tam idziesz?

— Wiem, mój ojcze.

— A czy przypadkiem dorosłeś do przedsięwzięcia swą siłą i czy młode twe siły nie ugną się pod ciężarem?

— Hej, mój ojcze, jakbyś mnie nie znał od młodości, zgodził bym się z twojem zdaniem; ale tak to czemu pytasz? Zobaczysz wnet.

„Synu mój — powiada starzec, biorąc za rękę młodzieńca, przyczem trzęsą się pod nim nogi a oczy zachodzą słabą rosą — ...synu mój, powie znów, młodości twojej kres, czasy nastają twarde.. Synu mój obejrzyj się po okolicy".

„To i cóż, mój ojcze" — zapytał syn z widoczną przemianą w głosie i ze drżeniem lekkiem serca.

„Spojrzyj synu na te piękne gaje, kwieciste pola, na bory szumiące, na łąki zielone i na te miłe doliny, kraju naszego radości, a napawaj wzrok w ich obrazach — na wieki".

Młodzian spojrzał na ojca, a wiedziony złem przeczuciem mimowoli obejrzał się na okolice.

Starzec zaś mówił:

„Synu mój, jutrzejszy dzień zakończy twoją wolność. Jutro nie będziesz żyć już sobą, nie będziesz żył pośród pięknej przyrody, bo pozajutrze już więcej nie wolno ci będzie iść za głosem swego serca, i musisz stłumić swe ideały, musisz zaprzeć się i swych najgorętszych pragnień: a to dla wielkiej idei, jedynej ...Widzisz, boś wolnym synem naszego narodu i musisz się męczyć w jarzmie cudzoziemców? Synu mój, wszystko musisz zapomnieć, ale nie Ojczyzny, rodziny i wiary".

Boleścią i zapałem zmęczony starzec umilkł. Młodzianowi zaśniły oczy, postawa jakby się sprężyła, a twarz błyskała i zdawałoby się, jakby zorza czarowna poblaskiem swym oświetliła jego postać. I powiedział: „Ojcze, syn twój niepomny na wszystko będzie przedkładał każdy czyn i zamysł, któryby tylko przeciwstawił się jednej ideologji".

Starzec zastanowił się, a oparłszy trzęsące się dłonie o laskę, pokiwał zlekka głową:

„Nie naglij zbyt, synu, i nie za gorliwie bierz się do dzieła. Nie znasz jeszcze dobrze życia. Jeszcze jesteś taki młody i zdrowiem tryskający — a nie miałbyś skosztować słodyczy życia... Synu mój, krwi moja, boleję nad tobą"...

„Nie bolej — ojcze — i tak mi dopomóc nie możesz. Spojrzyj na zachodzące słońce: tak zgasła sława naszego narodu, ale jak i słońce po długiej nocy: powstanie znów nasza sława".

Oto jakiemi słowy budził z uśpienia narodowego młodzież słowacką sławny pisarz Kalinczjak.

W książce jego spotkać moglibyśmy bardzo dużo fragmentów, które rozpłomieniają i rozpalają do białości narodowość i każą bojować o ideał życia wolnego dla swego ludu.

* *

W powieści swej, barwnie napisanej, Kalinczjak podaje wiele aluzji, tak, że czytelnik łatwo się może domyślić, iż fantazją stworzona przez pisarza postać Jura Trenczyńskiego, to żywa osoba Ludwika Sztura, który ustami Jura nawołuje młódź do pracy narodowej i nawołuje do ofiarnego i bezgranicznego wprost poświęcenia się tej pracy.

Kalinczjak, malując 10-te stulecie, dał rzeczywiście obraz ideowy młodzieży z 1830—40 roku kiedy zapalona młodzież słowacka z Bratisławy kroczyła na czele całego narodu.

W latach 1841 gościła u bratisławskiej młodzieży znana działaczka czeska Bogusława Rajska. Przyjęto ją bardzo serdecznie, dając wyraz jedności szczepowej i wspólnoty słowiańskiej. Młodzież bratisławska jakże powitała Rajską? Poprowadziła gromadą nad cudny brzeg Dunaju i tam na roztoczu pól śpiewała swe piosnki i mówiła wiersze. Rozumie się, że i wyjątki z Kollarowej „Córy Sławy" były tam deklamowane. Na Rajskiej zrobiło to wielkie wrażenie, to też pisała o tem do Pragi (według książki „Slovenské Pohľady 1924"); Tam dopiero się z nimi porozumiałam, a duch Kollara objawił mi się w pełni swej mocy. Na brzegu dunajskim od Słowaków trzeba słyszeć te przepiękne wiersze, aby... zrozumieć ich głębię myśli. Wierzymy teraz, że na tych górach może duch ludzki stać się lepszym i drapać się aż ku wyżynom..

* *

Dr. Szkulkety, opisując zaranie ruchu ideowego młodzieży słowackiej, mówi, że w sposób tolerancyjny obchodzono się ze Słowakami do roku 1848 i do tego czasu — z trudnościami wielkiemi i przeszkodami znacznemi, ale czynnie w każdym razie walczono o ideał narodowy. Sztur w r. 1848 naraził się rządowi wiedeńskiemu, ponieważ zbyt szczerze przemawiał na zjeździe słowiańskim w duchu przeciwrakuskim. To też w r. 1849 oddany zostaje pod dozór policyjny, a już w r. 1853, kiedy Wiedeń urzędników słowackiego pochodzenia wysyłał na dolne Węgry, zaś Niemcami obsadzał wszystkie ważniejsze stanowiska urzędnicze i nauczycielskie w krajach słowiańskich, i Szturowi zabroniono uczyć rodaków.

Zaczął się wówczas wielki ucisk na Słowaczyźnie. Germanizacja o wiele intensywniej się przejawiała na Słowaczyźnie, niż na Węgrzech. Wiele dobrego uczynił dla ludu słowackiego, omyłkowo pewno przez Wiedeń zatwierdzony na biskupa, Stefan Moyzes, który gimnazjum słowackie w Banskiej Bystrzycy ufundował, które jeszcze w latach sześćdziesiątych było ogniskiem kultury i oświaty słowackiej. Do katolickiej tej szkoły garnęli się nawet i uczniowie ewangielicy — Słowacy, gdzieindziej znów prześladowani. Ale, gdy wczas później nastąpiła jednomyślność polityczna między Wiedniem i Budapesztem, poczęła się obok germanizacji sroga madziaryzacja i gimnazjum bystrzyckie zostało zmadziaryzowane. Profesorzy pochodzenia słowackiego wyemigrowali pod przymusem do Rosji, zaś Czesi (bo i tych na wykłady zaprosił biskup Moyzes) musieli szukać chleba na obczyźnie. Gimnazjum bystrzyckie faktycznie przestało istnieć w 1867 roku. W latach 1874—5 Węgrzy zagarnęli jeszcze trzy inne gimnazja słowackie. I tak z roku na rok coraz mniej było uczniów Słowaków i coraz trudniej było się nauczyć po słowacku.

Represje zwiększyły się do tego stopnia, że Słowaków za czytanie słowackich książek wydalono z państwowych szkół węgierskich. Ale mimo tego srogiego uciusku duch narodowy nie zamierał, a wprost przeciwnie narodowość hartowała się w ogniu prób i przeciwności. W szkolnym roku 1873/4 pomimo, że na peszteńskim uniwersytecie studjowało tylko kilkunastu Słowaków, powstaje pierwszy zesół słowackiej młodzieży akademickiej. Także w Wiedniu, gdzie studjowało podówczas tylko 7 medyków-Słowaków i ci zawiązali stowarzyszenie o tendencji narodowej „Tatran", a w Pradze w drugiej połowie ośmdziesiątych lat zeszłego stulecia istniał klub słowackich akademików „Detvan".

Idea Sztura władarzyła całym narodem.

W Turczańskim Św. Marcinie stowarzyszenie kobiet Słowaczek na schyłku dziewiętnastego stulecia usiłuje otworzyć średnią szkołę żeńską tylko gospodarską, ale - Wiedeń nie pozwolił.

Coraz częściej w tych latach zdarzają się relegacje Słowaków ze szkół za przekonania narodowe. Biedni ale twardzi w ideałach Słowacy spieszyli zagranicę kończyć studja, ale i to nie pomagało, gdyż władza austryjacka rozporządzeniem ówczesnego ministra oświaty nie uznawała dyplomów — o ile posiadacz jego był kiedyś ze szkół państwowych relegowany. Tak więc nawet z ukończonemi studjami uniwersyteckiemi zagranicą nie śmiał żaden Sowak na Górnych Węgrzech zarobkować, jako adwokat, lekarz, nauczyciel, farmaceuta czy inżynier.

Sytuacja przed samą wojną take się wytworzyła, że szkoła na Słowaczyźnie mało, że wynaradawiała, ale nie było w niej nawet miejsca dla Słowaków, taki był duży napływ Żydów.

Początkowo więc Szturowi nie pozwolono uczyć Słowaków, a później takie ułożyły się stosunki, że Słowacy wcale prawie nie chodzili do szkół.

* *

Dziś Słowacy mają siódmy rok swoją narodową szkołę w wolnem państwie. Nastrój wśród młodzieży słowackiej jest znakomity. Zarówno w Bernie, jak i Zwoleniu, kolebce walki Słowaków o szkołę narodową, spotkamy ogromne wprost zastępy narodowej młodzieży słowackiej.

Słowacy wiele mają do odrobienia.

Za Komenskiego (kiedy w roku 1650 przyszedł mistrz do Saros-Pataku) łacina królowała na Słowacji wszechładnie, później język węgierski, a potem pospołu z niemieckim tłumili rozwój literatury i języka słowackiego.

Wiele mają do odrobienia Słowacy, jeśli do tego obcej przemocy ucisk tak dalece się posunął, że nawet istniejące na Słowacji szkoły nie były dla Słowaków.

Słowaczyzna jest jednak bardzo pięknym i ciekawym, a ze wszech miar godnym poznania krajem. Znany slawista Szreżniewski, zdając sprawozdanie ze swej wycieczki po Słowacji w latach 1841 tak pisał, że gdyby został na Słowacji lat kilka, to jeszcze by nie zdążył się zapoznać z tem wszystkiem, cokolwiek interesuje etnografa, filologa i historyka.

Młodego pokolenia Słowaków nie potrzebują się obawiać Czesi, gdyż znajdą w nich prawdziwych braci, wiernych braci, którzy ich nie opuszczą nawet w najgorszej okoliczności życiowej. Przeszłość świadczy, że im Słowak był bardziej patrjotycznie wychowanym, tym większą objawiał miłość dla Czechów.

Gdy się obcuje z najmłodszem pokoleniem Słowacji, gdy się porozmawia z tymi „ludźmi jutra" Bratisławy i Turczańskiego Św. Marcina — to czy prędzej czy później dostrzeżemy, że dzisiejsze pokolenie Słowaków wyraźnie podkreśla w swych czasopismach pod adresem Czechów:

„Nedeli nàs hranica".

*Ant. Opęchowski*

# Wojsko Polskie na Wschodzie 1914 — 1920.

Ppułk Szt. Gen. Inż Henryk Bagiński — „Wojsko Polskie na Wschodzie" 1914—1920. 598 stron i ilustr. Nakładem Głównej Księgarni Wojskowej Warszawa.

Książka ppułk. Bagińskiego jednego z pierwszych organizatorów wojska polskiego na Wschodzie jest bardzo cennym dziełem wszechstronnie i fachowo opracowanym na podstawie dokumentów, które od pierwszej chwili skrzętnie ppułk. Bagiński zbiera, i notuje zdając sobie widocznie w zaraniu sprawę, że materjał takowy przyda się do napisania odpowiedniego szkicu historycznego tworzenia się oddziałów polskich na wschodzie podczas trwania wielkiej wojny europejskiej. Gorące umiłowanie sprawy, hart silnej woli



PPŁ. INŻ. H. BAGIŃSKI.

i wiara w lepszą przyszłość pozwoliły ppułk. Bagińskiemu przebyć wszystkie etapy organizacyjne od Legjonu Puławskiego począwszy, w stopniu chorążego, a skończywszy na IV dywizji gen Żeligowskiego, należącej do I korpusu, z którą powrócił do Zjednoczonej Polski w 1919 roku aby nadal pożytecznie i niezmordowanie pracować idąc po wytkniętej linji na chwałę Nowej i Silnej Polski!

Dzieło ppułk. Bagińskiego oparte na prawdziwym materjale zebranym przez uczestnika, wszystkich bojów i organizacji daje faktyczny obraz ówczesnych stosunków, które autor z historyczną ścisłością opisuje, począwszy od organizacji Legjonów Polskich w b. zaborze rosyjskim i działań bojowych 1-go Legjonu Puławskiego i 2-ch szwadronów Ułanów, przechodząc do okresu formowania Brygady i Dywizji Strzelców Polskich sformowania słynnego pułku Ułanów Krechowieckich, obrony Stanisławowa i boju pod Krechowcami w 1917 roku pod dowództwem, bohaterskiego śp. pułk. Mościckiego Bolesława.

Następnie przechodzi do organizowania 1-go korpusu Polskiego, podając wiernie warunki w jakich odbywało się organizowanie tegoż i jego naczelnej władzy, później walki 1-go korpusu z bolszewikami, opanowanie twierdzy w Bobrujsku, obronę Bobrujska, walki pod Mińskiem Lit. i zdobycie, układy z Niemcami i stopniowe rozbrojenie przez Niemców.

Dalej opisuje ppułk. Bagiński dzieje formowania się II i III korpusu, przejście gen. Hallera, bój pod Kaniowem, oraz dzieje innych oddziałów na Wschodzie.

„Wojsko Polskie na Wschodzie" ppułk. Henryka Bagińskiego jest dziełem ze wszechmiar zasługującem na poparcie, ściśle bowiem odtwarza trudne i skomplikowane warunki w okresie naszych wysiłków wojskowych na Wschodzie Europy.

*ht.*

## OD ADMINISTRACJI.

Prenumeratę tygodnika „Prasa" w woj. Poznańskiem, Pomorskiem i Śląskiem przyjmują wszystkie urzędy pocztowe i listonosze. Na pozostałe województwa prenumeratę przyjmuje Administracja tygodnika „Prasa" — Poznań, ul. Fredry 6. — P. K. O. 207 381.

— Wszyscy prenumeratorzy na III. kwartał (lipiec, sierpień, wrzesień) otrzymają dodatkowo tyg. „Prasa" od 1-go numeru oraz półroczni prenumeratorzy otrzymają dodatkowo książkę S. P. Mielgunowa „Czerwony Teror w Rosji" — 340 stron w oprawie.

M. UŁASZYNÓWNA.

# Seillière. Romantyzm a Psychika Francuska.

II.

(Dokończenie).

Tak więc zarzucanie Romantyzmowi błędów, właściwych tylko niektórym jego cechom oto zasadnicza chybna w systemie Antyromantyków. Zaznaczył to Chrzanowski w rozprawie swej o Romantyzmie.

Aby wykazać cechy zła romantycznego wybiera Seillière przedstawicieli typowych - takiemi mają być Fourrier i Stendahl, - przyznać należy że wybór dziwnie nietrafny Fourrier jest poniekąd pisarzem przejściowym, podczas bowiem gdy utopijną fantasmegorją należy do Romantyzmu, ta pedantyczna jego metoda, forma zawiła i drobiazgowa noszą jeszcze cechy encyklopedystów racjonalnych. Sam zaś Stendahl wydał o sobie następujący sąd: „Je sera compris vers 1880". Czyż nie słuszniej było wziąść za przedstawiciela Rom. Socjalnego Ruseau'a, u którego ośrodkiem twórczości były dwie teorje: I. „Człowiek urodził się wolnym, a wszędzie jest w okowach" (Contrat Social. t. I.). II. „Mam tylko jednego wiernego przewodnika, na którego mogę liczyć - to łańcuch uczuć, które zaznaczyły kolejność mej istoty" (wyznania II).

Trudniej będzie z wynalezieniem typu Romantyka estetycznego: bo jeśli u Hugo znajdziemy najdokładniejsze pojęcie stanowiska Romantyka w słowach „Mon âme aux mille voix que le Dieu que J'adore

Mit au centre de tout comme un écho sonore

A u Musset'a skrystalizowanie zadania tego Romantyka egotycznego:

„Ecouter dans son coeur l'echo de son gemie,

Du poète ici-bas, voila la passion,
Voila son bien, sa vie et so ambition".

To najkompletniejsza synteza znajduje się u poety, który nosił w sobie zarodki całego Romantyzmu u Chateaubriand'a. W „Rene" znajdujemy następujące odczucie kierunku ducha Romantycznego: „Niestety mówi autor poszukuję dobra nieznanego, dobra, którego widmo prześladuje mnie bezustannie. Czyż moja w tem wina, iż napotykam wszędzie granice i jeśli rzeczy skończone nie mają dla mnie żadnej wartości".

Bo czemże jest właściwie Romantyzm? Jak w chaotycznym kalejdoskopie przewija się tysiąc definicji odrębnych sobie, a często sprzecznych. A w rzeczy samej czemże Romantyzm? Jednym z planów, na którym ujawnia się ewolucyjnie postępujące życie - życie o dwóch regularnie po sobie następujących ruchach;

Ruchy te dwa, następujące po sobie mają za cel: pierwszy, dośrodkowy - ujęcie skończonego, drugi, odśrodkowy objęcie nieskończonego. Każdy ruch następny opiera się na poprzednim i jest jego odwrotnością z dodaniem pierwszych nowych obszarów zdobytych drogą ewolucji: - tak jak wielkie serce kurczy się i rozpręża, drga i tętni życie wszechświata.

Takim ruchem odśrodkowym, falującym ku tajemniczym brzegom nieznanego, jest Romantyzm. Poczęty w ostatnim skurczu Racjonalizmu, przebył w odwrotnym kierunku jego drogą i poszedł dalej. Punktem jego centralnym jest Egotyzm, celem mistycyzm. Dla jednostki, która od środka egotycznego oderwać się nie potrafiła, Romantyzm jest chorobą, dla tych, którzy poszli ku mistycznym celom, jest on drogą wyświetlenia. Droga ta poczęta w miłości egotycznej dąży przez miłość Wszechstworzenia do miłości Bytu doskonałego. Miłość to podstawa mistycyzmu, który jest bezpośrednią drogą ducha skończonego do nieskończonego — drogą uczucia. Tak mówi do nas jeden z przedstawicieli mistycyzmu Sédir: „Macie w sobie siłę wieczystą, przez którą istnieją armje kosmiczne — Jest nią Miłość. — Jest ona mistrzem najwyższym, od którego otrzymujemy wszystkie nauki, jest ona hasłem usuwającem straz wszystkich świątyń. Jest ona Fenixem, ofiarującym się bez przerwy. (Wtajemniczenia).

Tem jest wsparty na miłości mistycyzm. Seillière zalicza go błędnie do kategorji zła romantycznego, stawiając go w jednym rzędzie z egotyzmem, który rzeczywiście, w wyżej wymienionym wypadku przejść może w stan chorobliwy. Mistycyzm natomiast sam przez się złem nie był: lecz załamanie się na drodze do niego mogło spowodować błędy, które Seillière zarzuca samemu mistycyzmowi. Nie dowodzi bowiem fałszywości celu zbłądzenie dążącej ku niemu jednostki. Im większa twierdza — tem więcej ofiar padnie w zdobywaniu jej.

Przy rozpatrywaniu „Mal Romantique" nasuwa się jeszcze jeden ciekawy problem: stosunek psychiki francuskiej do Romantyzmu. Znane nam wrogie zdania Seillièra i Lasser'a i innych; czyżby duch francuski tkwił w Pozytywizmie? Nie: oto gdy z jednej strony powstają zastępy Rolandów i Cydów, to z drugiej, gdzieś z głębin lasów bretońskich dążą ku mistycyzmu Monsalwatom rycerze Graala, a po dolinach kwietnej Prowancji snują się roje truverów nucąc pieśni miłosne. Gdzieś w kraju Orleańskim w zawieruchach boju, Pasterka słucha głosów z zaświata. Gdzieś po dalekich nieznanych morzach, ku dalekiej nieznanj królewnie, płynie książe tęskniący. — A tu po szarej ziemi wędruje szereg Lacorderów i Lammenais. „pielgrzymów Boga i Wolności" (Słowacki)

Bo o psychikę francuską toczy się zażarty bój. Z jednej strony z pod cieniów druidycznych dębów, z ofiarnych kamieni, powstaje duch celtycki, duch brennów i bardów, duch przepojony mistyczną wiarą w życie pozagrobowe. Z drugiej, duch żelazny, utylitarny, ten sam, który pędził złote legje Cezarów nad Ren, w kraju Barbarzyńców i dalej na północ aż do brzegów Nieznanej wyspy — Duch latyński.

Walczy Cezar z Vercyngetoryxem.

Lecz już nie o szmat ziemi, nie o prowincję ale o władztwo ducha.

Poprzez w. XIX. i współczesność naszą coraz głośniej wznosił się protest zwyciężonego — Celtyckiej Francji.

Dwa są pojęcia właściwe psychice celtyckiej; wykazał je w artykule „La poesie Celtyque" Revue des Deux Mondes 1854/Ernest Renau.

I-sze to odczucie okultystycznych potęg natury.

II-gie uwielbienie kobiety i przypisywanie miłości cech boskich.

Schuré w dziele swym „La Druidesse" dodaje trzecią cechę „C'est une certaine clairvoyance et un prophétisme, qui s'inspire tour á tour a la fois des abimes tenebreux de la nature et des effulgurations d'un monde surhumain".

Jak widzimy wszystkie te cechy są zarazem cechami Romantyzmu. Pierwszy rozbudził ducha celtyckiego Chateaubriand „Mémoire d'outre tombe" Villemarqué, Renau Współczesność nie zaniedbała walki z psychiką romańską: znany Charles le Goffie „L'âme de Bretagne" Anatol le Braz „Au pays des pardons" i wreszcie Schuré, który w artykule swym „Sur le Revel de l'Ame Celtique" takie wygłasza credo: „Pozytywizmowi Galloromańskiemu, przeciwstawiamy idealizm wrodzony i niezaprzeczony Celtów. Staramy się zorjentować w innych objawach ducha Celtyckiego i mamy nadzieję odnaleść w nim formułę syntetyczną Genjusza francuskiego."

Tak walczy Cezar z Vercyngetoryxem. A po każdem nowem zwycięstwie Pozytywizm latyński gniecie żelazną stopą idealizm celtycki i tryumf święci i woła: „Vae victis."

Lecz nadchodzi już czas, gdy cała Francja przeniknięta świadomością swego pochodzenia, zrozumie, że nie najeźdźca jest panem, ale zgnębiony Celtycki Duch.

## Zgon wybitnego publicysty i literata.

# Ś. p. Władysław Rabski.

W dniu 31. lipca b. r. zmarł dr. Władysław Rabski, redaktor „Kurjera Warszawskiego" — poseł na Sejm, — w 58 roku życia. Nie wiele posiadamy tak wszechstronnych, tak przez naturę uposażonych polotem, oraz synów tak gorąco kochających Ojczyznę. Wszyscy Go znali w całej Polsce, od szeregu lat bowiem walczył na łamach „Kurjera Warszawskiego" ze wszystkiem złem, gnieżdżącem się w młodym organiźmie naszej państwowości.

Władysław Rabski urodził się w Kempnie, ziemi poznańskiei, gimnazjum ukończył w Poznaniu, tytuł doktora filozofji uzyskał na uniwersytecie berlińskim za rozprawę „O Satyrach Krzysztofa Opalińskiego". Od wczesnej młodości pisywał do rozmaitych czasopism.



Ś. P. WŁ. RABSKI

W 1892 roku objął stanowisko krytyka teatralnego i literackiego w „Dzienniku Poznańskim", następnie był redaktorem naczelnym, tygodnika polityczno-literackiego „Przegląd Poznański". W Poznaniu odgrywał swojego czasu wybitną rolę polityczną.

W Warszawie początkowo współpracował w „Wieku" — potem w „Kurjerze Warszawskim" — pozostając mu wiernym do ostatniej chwili.

Na łamach tego pisma rozwinął po mistrzowsku feljeton polityczny p. t. „Kartki Ulotne", oraz feljeton teatralny, który go postawił na czele najwybitniejszych znawców sztuki dramatycznej. Jako publicysta zbierał największe sukcesy, walcząc z „polipem"-bezstronnie, dla dobra i przyszłości Rzeczypospolitej. Posłem na Sejm został wybrany z ramienia Związku Ludowo-Narodowego.

Ubył z nielicznego szeregu mężów Czynu, niepośledni członek i śmierć jego wywołała we wszystkich naprawdę głęboki żal. T. H.

S. P. MIELGUNOW 7)

# Czerwony teror w Rosji

(1918—1924 r.)

**Autoryzowany przekład Lili Hanusz**

(Ciąg dalszy)

Taki spis, nawiasem mówiąc, był ogłoszony w N-rze 3 „Tygodnika Wszech. Czeka". Podobnych opublikowanych spisów możnaby przytoczyć dziesiątkami, a nieogłoszonych nie było miejsca gdzieby się nie odbywały egzekucje za Lenina.

Charakterystyczny jest nadzwyczajny dodatek Czeka o walce z kontrewolucją w Morszańsku, — drukowany z powodu bieżących wypadków. Między innemi znajdujemy w nich następujący ustęp: „Towarzysze! Nas biją po jednym policzku, my oddajmy w dwójnasób, bijąc po całej gębie. Przeciwko szerzącej się zarazie kontrrewolucyjnej stosowano szczepienie — t. j. czerwony teror ... Szczepienie takie zostało zastosowane w całej Rosji, a więc i w Morszańsku, gdzie za zabójstwo tow. Urickiego i zranienie tow. Lenina rozstrzelano... (wyliczono 4 osoby), jeżeli jeszcze raz powtórzy się zamach na naszych wodzów rewolucji i wogóle na robotników, zajmujących wysokie i odpowiedzialne stanowiska komunistyczne, to okrucieństwo dosięgnie zenitu... Musimy za każde uderzenie oddać uderzeniem dziesięciokrotnie silniejszem". Pierwszy raz zdaje mi się oficjalnie oznajmiono, że zakładnicy będą „natychmiast rozstrzelani" za „najmniejsze kontr-rewolucyjne działanie". „Za głowę jednego z naszych wodzów paść muszą setki głów burżuazji i wszystkich ich zwolenników", brzmiała „odezwa" do wszystkich mieszkańców Torżka i powiatu", ogłoszona przez miejscową Czeka. Następował spis aresztowanych i zamkniętych w więzieniu w charakterze „zakładników": inżynierzy, kupcy, duchowni i... prawi socjal-rewolucjoniści. Ogółem 20 osób. W Iwanowie Woźniesieńskim uwięziono 184 zakładników. W Permie za Urickiego i Lenina rozstrzelano 50 osób,[1] i t. d. Niedostatecznemi są załączone fakty, żeby zadały kłam zawiadomieniom. Za Urickiego i Lenina naprawdę zginęło tysiące ludzi niewinnych. Tysiące w całej Rosji zabrano jako zakładników. Jakież było ich przeznaczenie?

Wspomnę chociażby o śmierci gen. Ruzskiego, Radko-Dymitrjewa i innych zakładników w Piatigorsku na Kaukazie. Aresztowano ich w liczbie 32 w Essentukach „na rozkaz ludowego komisarza spraw wewnętrznych tow. Petrowskiego", jak brzmiało oficjalne doniesienie,[2] kończące się groźbą rozstrzelania ich za najmniejszą próbę kontr-rewolucyjnego powstania lub zamachu na wodzów proletarjatu". Następnie zabrano zakładników w Kislowodzku (na Kaukazie) w liczbie 33 i innych miejscowościach. Ogółem 180 osób zebranych w koncentracyjnym obozie w Piatigorsku. 13 października w Piatigorsku zdarzył się następujący wypadek: Tamtejszy głównodowodzący Sorokin próbował wywołać przewrót, mający oczyścić „władzę od żydów". Z jego rozkazu byli aresztowani i rozstrzelani niektórzy członkowie Czeka. Dla uniewinienia swego i swojej działalności, Sorokin, — jak się dowiadujemy z materjałów denikinowskiej komisji, któremi posługujemy się dotychczas,[3] załączył dokumenty, które kompromitowały straconych, rzekomo będących w związku z Armją Ochotniczą. Zdradzając działalność ich jako sprzymierzeńców Och. Arm. Spodziewał się on otrzymać potwierdzenie wymiaru sprawiedliwości i swojej władzy przez zwołanie w Stanicy[1] Niewinomyskiej nadzwyczajne zebranie miejscowych przedstawicieli Sowietu i czerwonej armji.

Lecz wrogowie Sorokina czuwali i jeszcze przed jego przybyciem pozbawili go praw jako „zdrajcę rewolucji", aresztowali w Stawropolu i następnie zamordowali na miejscu. Jednocześnie jednak zadecydowało to o losie większości osób, pozostających w charakterze zakładników w obozie koncentracyjnym.

W Nr. 157 miejscowowych „Izwiestja" z 2-go listopada 1918 r. ogłoszono następujący rozkaz Czeka, podpisany przez Artadekowa: „Z powodu zamachu na życie wodzów proletarjatu w mieście Piatigorsku 21 października 1918 r. na mocy rozkazu Nr. 3-go z 8 października b. r., w odpowiedzi na djabelskie zabójstwa jednych z najlepszych towarzyszy, członków C. I. K. (Centralnego Komitetu Wykonawczego) i innych, według postanowienia Czeka rozstrzelano następujących zakładników i osoby, należące do kontrrewolucyjnych organizacyj". Następował spis 59 osób, na czele z gen. Ruzskim. Obok był inny spis składający się z 47 osób, gdzie figurowali naprzemian senator, fałszerz monet, duchowny. Zakładnicy „zostali rozstrzelani". To kłamstwo. Zakładnicy zostali porąbani szablami, ich majątki uznano jako własność ludową"... I nadal był praktykowany system zakładników.

[1] „Siewiernaja Komuna" (Północna Komuna) 8 września 1918 r.

[2] Izw. C. I. K. „Siew. Kawk" Nr. 138.

[3] „Swodka materjałów na grupie Mineralnych wód" strona 28.

[1] Stanica jest to obszar ziemi, zamieszkałej przez kozaków nad Morzem Kaspijskiem.

## Propaganda w Anglji
# Prof. Romana Dyboskiego.

Londyn, w sierpniu 1925.

Działalność prof. Dyboskiego w Anglji jest najskuteczniejszą propagandą naszej kultury. Młody ten wśród młodego i starego pokolenia uczonych zajmujący stanowisko profesora literatury angielskiej na Uniwersytec e Jagiellońskim, pierwszy wybitny anglista w Polsce, pracuje w Anglji czynem i piórem dla drogiej Mu Ojczyzny, bowiem jest nie tylko wybitnym uczonym i pisarzem, ale i działaczem.

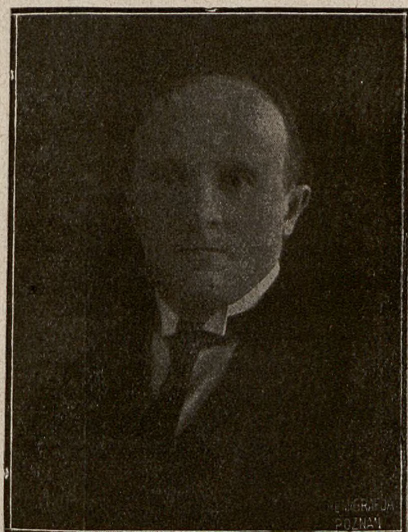
Prof. Dyboski urodzony w 1883 r. w Cieszynie na Śląsku, po ukończeniu gimnazjum niemieckiego w Cieszynie, studjuje filozofję na Uniwersytecie Jagiellońskim, następnie na Uniwersytecie Wiedeńskim, gdzie otrzymuje w 1905 roku stopień doktorski, później na uniwersytetach angielskich. Już w 1908 roku jest docentem we Wiedniu, następnie od 1908-1911 wykłada w Krakowie w charakterze docenta, zaś od 1911-1914 roku jako profesor nadzwyczajny języka i literatury angielskiej. Po wojnie został profesorem zwyczajnym, a od 1923 r. jest członkiem — korespondentem Akademji Umiejętności.

W 1924 r wzięty do niewoli rosyjskiej jako oficer austryacki, powrócił z Rosji dopiero w 1922 roku opisując historję swych trudów w książce „Siedem lat w Rosji i na Syberji". (Warszawa, Gebethner i Wolf, 1922)

Skuteczna działalność prof. Dyboskiego polega przedewszystkiem na całym szeregu wykładów na wyższych uczelniach w Anglji, gdzie od 1922 do 1925 r. wykłada w Instytucie słowiańskim Uniwersytetu londyńskiego, w Uniwersytetach w Oxfordzie, Cambridge, Edynburgu, Liverpoolu, w miejscowych Kołach Towarzystwa Przyjaciół Ligi Narodów, w Szkole Nauk Ekonomicznych i Politycznych Uniwersytetu londyńskiego, w Brytyjskim Instytucie dla spraw międzynarodowych i w innych instytucjach.

Działalność prof. Dyboskiego opisana szczegółowo w ostatnim rozdziale książki „Anglja po wojnie" (Kraków, Spółka Wydawnicza 1924).

Do ważniejszych prac prof. Dyboskiego zaliczyć należy: „Język i styl Tennysona" (po niemiecku, Wiedeń 1907), Średniowieczne kolendy i świeckie pieśni angielskie" (po angielsku, Londyn, 1908), „Powstanie Kościuszki w powieści angielskiej" (Kraków, 1907), „O życiu akademickiem na uniwersytetach angielskich" (Warszawa, 1909), „Charles Kingsley i socjalizm chrześcijański w Anglji" (Kraków 1909), W. E. Gladstone (Kraków. 1909) — „Milton i jego wiek" — (Kraków, 1909), „Literatura i język średniowieczny Anglji" (Kraków, nakładem Akademji Umiejętności. 1910), „Alfred Tennyson" (Kraków, 1912), studja o Szekspirze w 12-tomowem wydaniu jego Dzieł w języku polskim (Warszawa, 1911 do 1913 r.), „O sonetach i poematach Szekspira" (Kraków. 1914), „Rytmika wysiłku i znużenia w twórczości Szekspira" (Moskwa, Polskie Koło Naukowe, 1917) — „Czego nas uczy Anglja" — (Lwów, 1924), „Studja angielskie" — (zbiór odczytów i artykułów, — w druku), „Szekspir" — (osobny tom w polskiem wydaniu Dzieł w przekładach Kasprowicza — w druku), „Byron" (studjum w polskiem wydaniu Dzieł Byrona — w druku), „Nauka i Oświata pozaszkolna" — (Warszawa 1924).



PROF. ROMAN DYBOSKI

Publikacje angielskie o rzeczach polskich: książki: „Periods of Polish Literary History" (wykłady oxfordzkie o dawniejszej literaturze polskiej, Oxford 1923), — „Modern Polish Literature" (wykłady londyńskie o nowszej literaturze polskiej, Oxford 1924), „Outlines of Polish History" (wykłady londyńskie o historji polskiej, Londyn 1925; przekład szwedzki przez panią Anderson, współpracowniczkę „Aftonbladet" w Stokholmie, — w przygotowaniu), — „The Reunion and Deliverance of Poland" (zarys historji sprawy polskiej w czasie wojny, jako rozdział w dziele zbiorowem „These Eventful Years", Nowy York 1924), — „Poland Old and New" (wykłady genewskie o Polsce współczesnej, 1925 — w druku).

Artykuły „Literature and National Life in Modern Poland" (wykład inauguracyjny w Uniwersytecie londyńskim), „The Pedsantin Modern Poland", „Anglosophia in Poland", „Polish Political Mamoirs" (o książce Dmowskiego), „Pessimism in excelsis" (o M. Zdziechowskim), „Italy and Poland in their Historical Relations", i inne artykuły w kwartalniku „The Slavonic Review", zeszyty 1 — 9, Londyn 1922—1925. — „Poland the Problem of National Minorities" (w publikacjach Instytutu Brytyjskiego dla Spraw Międzynarodowych, Londyn, 1923), — „The Religioos Factor in Polish National Life" (w amerykańskiem czasopismie „The Sewanee Review", Tennessee, 1923), — „The Peasant in Polish Literature" (w amerykańskiem czasopismie „Poland", 1925), — „Poland and her Neighbours" (w miesięczniku „The XIX-h Century and After", Londyn, 1924), — „Ten Centwies of Polish History" (zarys historji polskiej w numerze „Financial Times", poświęconym Polsce, Londyn, czerwiec 1925).

Trzy artykuły (I. zarys historji polskiej, II. Polska w czasie wojny, III. nowe państwo polskie), napisane dla amerykańskiego trustu dziennikarskiego „Te Mac Clure Syndicate", będą drukowane w najbliższym czasie we wszystkich kilkuset dziennikach amerykańskich, któremi ten trust rozporządza.

Prof Dyboski reprezentował Polskę w lipcu 1925 r. na międzynarodowym Zjeździe nauczycielstwa w Edynburgu, gdzie miał kilka referatów w ważniejszych sekcjach oraz przemówienie na zebraniu ogólnem.

W pierwszych dniach sierpnia b. r. miał trzy odczyty po angielsku w Genewie na temat — „Polska dawna i nowa" na międzynarodowych letnich kursach uniwersyteckich, zorganizowanych, przez Ligę Narodów.

Polska bardzo dużo zawdzięcza skutecznej działalności prof. Dyboskiego jako uczonego i działacza.

*Wadwicz.*

# Wystawa Młodej Prasy.

Jesteśmy świadkami niebywałego rozwoju młodej prasy Daleko nam coprawda do ilości i jakości p sm młodzieży zagranicą, ale już w pewnego rodzaju czasopismach jesteśmy bezkonkurencyjni Jedno co charakteryzuje młodą prasę polską w odróżnieniu od innych narodów: to wysoki ton ideowy i głębokie umiłowanie Ojczyzny.

Naprawdę rzec można i śmiało podtrzymywać tę tezę, że czasopisma młodzieży polskiej pierwszych lat wojny są prawdziwą skarbnicą ideałów patrjotycznych.

Zjawisko zwiększania się liczby czasopism młodzieży w Polsce o ile z jednej strony jest dodatnim objawem, gdyż prasa pobudza młodzież do pracy obywatelskiej, o tyle znów stać się może ujemnym zjawiskiem, ponieważ sprzyjać może łatwemu hodowaniu różnych ambicyjek i wielkości, które stać się mogą zakałami przyszłego życia publicznego.

Istnienie młodej prasy jest jednak bardzo pożyteczne, jeśli się zważy, że obok pism wychowawczych i oświatowych istnieje cała mnogość pisemek eksperymentalnych, które łączą młode siły, próbujące talentów... Wiemy dobrze, ile dzisiejszych poważnych publicystów i dziennikarzy zajmowało się na ławie szkolnej wydawaniem pisemek młodzieży...

Pisma młodzieży polskiej nie powstały jako wyraz naśladownictwa pracy starszego pokolenia, ale były one powolnem przekształcaniem z Ksiąg Prac Zbiorowych abiturjentów szkół średnich, później zbiorami referatów i prac szkolnych, jednodniówkami literackiemi, wreszcie otrzymały dzisiejszy wygląd perjodyków próbek literackich, kronik szkolnych i „trybun sporów młodzieńczych".

Liczba czasopism młodzieży stale wychodzących dosięga liczby 25, a nieregularnia około 200. Jest to dość poważny czynnik w życiu kulturalnym, o ile się uwzględni tak doskonałe pisma jak ISKRA - dla młodzieży szkolnej, CZUJ DUCH — dla młodzieży harcerskiej i PŁOMYK — dla dziatwy.

Oczywiście ta cyfrowa potęga — jest niezorganizowaną i dlatego powoduje wiele szkody samemu ruchowi młodzieży.

Dlatego też cieszyć się wypada, że obywatele kaliscy pod przewodem miejscowego starosty, wojewody i wychowawców wyłonili Komitet, który urządza I Wystawę Młodej Prasy i Zjazd redaktorów Mł. Prasy.

Rzecz szczęśliwie pomyślana, a jeszcze szczęśliwiej wybrane zostało miejsce na wystawę, bo w Kaliszu, grodzie, który pierwszy legł w gruzach od zawieruchy wojennej, poczyna się konsolidacja pokojowej pracy twórczej młodego pokolenia Polski.

Projektowany Zjazd redaktorów pism młodzieży będzie obradował nad ulepszeniem dotychczasowych pism młodzieży, nad sposobami zwiększenia poczytności, nad uzyskaniem pomocy społeczeństwa i prasy starszego społeczeństwa, nad zorganizowaniem biura korespondencyjnego, któreby dostarczało informacyj o życiu młodzieży obcych narodów, zorganizowało wymianę czasopism itp.

Na zjazd redaktorów pism młodzieży polskiej zaproszeni zostali kierownicy pism młodzieży czechosłowackiej, francuskiej, rumuńskiej, jugosłowiańskiej, węgierskiej i bułgarskiej w charakterze gości.

Zjazd odbędzie się 6 i 7 września rb. w Kaliszu.

Spodziewać się wypada, że sama impreza zjazdowa dozna pełnego poparcia ze strony społeczeństwa, jak również i czynników rządowych.

*A. Z. Op.*

---

W Czernihowskiej Gubernji student P. zabił komisarza N. Opowiadał nam naoczny świadek, że za to zostali zamordowani jego ojciec, matka i dwóch braci (młodszy miał 15 lat, nauczycielka niemka i jej 18 letnia siostrzenica). W jakiś czas przyłapano i jego samego.

Minął rok, w ciągu którego teror stał się w Rosji czemś strasznem: naprawdę blednie wszystko, co wiemy z historji. Tymczasem nastąpił zamach, zorganizowany przez anarchistów i lewych socjal-rewolucjonistów, początkowo idących ręka w rękę z bolszewikami i biorących bardzo bliski udział w organizacji czerezwyczajek — na władzę sowiecką. Zamach ten wykonany został w znacznej mierze jako zemsta za cały szereg morderstw członków partji będących zakładnikami. Już 15 lipca 1919 r. w imieniu przewodniczącego Wszechukraińskiej Czeka Łacisa było ogłoszone następujące obwieszczenie.

„Ostatnimi czasy cały szereg odpowiedzialnych sowieckich osobistości dostaje listy z pogróżkami od bojówki socjal-rewolucjonistów. Sowieckim pracownikom ogłoszono „biały teror". Wszechukraińska Czeka niniejszem podaje do wiadomości, że za najmniejszą próbę napadu na sowieckich robotników, będą rozstrzeliwani aresztowani członkowie partji soc.-rew. aktywiści nie tylko na terytorjum Ukrainy lecz w całej Rosji Karząca ręka proletarjatu spadnie z jednakową siłą na białogwardzistę, jak i na aktyw. członków lewych socj.-rewolucjonistów, nazywających się internacjonalistami Przewodniczący Wszechukraińskiej Komisji Łacis [1])

Jakby odpowiedzią na to był wybuch, zawczasu przygotowany dnia 25. września 1919 r. w Moskwie, w jednym z bolszewickich partyjnych lokali Zrujnował on część domu. W czasie wybuchu było zabitych i rannych kilku wybitniejszych komunistów. Na drugi dzień ogłoszono w moskiewskich gazetach groźbę, podpisaną przez Kamieniewa: „białogwardziści", którzy spełnili „ochydny zamach" „poniosą straszną karę". „Za ten mord — dodaje Hojchbert w artykule w „Izwiestjach" — władza rozprawi się dostojnym sposobem". I nowa fala czerwonego teroru przepłynęła przez Rosję: władza „dostojnym sposobem" rozprawiła się za zamach z ludźmi nie mającymi nic wspólnego z tymże. Za zamach, dokonany przez anarchistów [1]) władza poprostu rozstrzeliwała tych, którzy znajdowali się wówczas w więzieniu.

Echem rzuconej bomby w Moskwie było 28 morderstw w Saratowie, popełnionych na zakładnikach przez Czeka; między ofiarami było kilku kandydatów na członków Rady Wyborczej konst-demokrat. partji (kadetów): były narodowy przywódca, prawnicy, obywatele ziemscy, duchowni i t. d. [2]). Tylu rozstrzelano oficjalnie.

W rzeczywistości dużo więcej, jak głosi telegraficzna dyspozycja z Moskwy, na miasto Saratow z powszechnych „krwawych ofiar wypadków" — takich liczono 60.

O tem, jak układano w tych dniach spisy w Moskwie, będącą główną areną działalności, mamy jaskrawe doniesienie jednego z więźniów Butyrskiego więzienia [1]). Według opowiadania komendanta moskiewskiej „Czeka" Zacharowa, bezpośrednio po wybuchu przyjechał do „Czeka" Dzierżyński i rozkazał rozstrzeliwać wszystkich kadetów (konst. demokraci) żandarmów, przedstawicieli starego reżymu i różnych tam książąt, hrabiów, znajdujących się we wszystkich możliwych więzieniach Moskwy i obozach. A więc na jeden ustny rozkaz jednego człowieka szło na niechybną śmierć tysiące ofiar.

Trudno jest określić, ile osób zdążyli oni rozstrzelać przez noc i następnego dnia, liczbę zgładzonych ze świata skromnie możemy określić na setki... Następnego dnia rozporządzenie to było cofnięte. Minął jeszcze jeden rok i na rozkaz centralnej władzy powołano do życia oficjalny instytut zakładników. 30 listopada 1920 r. ukazało się „rządowe zawiadomienie", że cały szereg „białogwardyjskich organizacyj zamierzało... (?!) wykonać terorystyczne zamachy przeciwko przewodniczącym robotniczo-włościańskiej rewolucji" i dlatego zamknięto w więzieniach przedstawicieli różnych politycznych organizacyj jako zakładników [2])

Jeden ze starych anarchistów P. A. Kropotkin uważał za swój obowiązek odpowiedzieć na to zawiadomienie w liście do Lenina. [3]) „Czyż nie

---

[1]) „Kijewskija Izwiestja" Analogiczne zawiadomienie, podpisane przez Dzierżyńskiego było drukowane w „Izwiestjach" jeszcze 1-go marca „aresztowani lewi socjaliści-rewolucjoniści i mieńszewicy będą zatrzymani jako zakładnicy i los ich będzie zależał od prowadzenia się obydwóch partji

[1]) W wydanej w 1922 roku broszurze w Berlinie „Gonienije na anarchistów w Sowieckoj Rosji" zupełnie wyraźnie powiedziano, że zamach na leontynowskim zaułku spełniony był przez anarchistów. Inicjatorem jego był robotnik Kazimierz Kowalew.

[2]) Saratowe. „Izwiestje" 2. października 1919 r.

[1]) Czeka „God w Butyrskoj tiurmie" str 144.

[2]) Naprawdę do tego zawiadomienia przyczynił się artykuł W. J Burcewa w jego „Obszczem Diele". Pisał on: „Na teror trzeba obowiązkowo odpowiedzieć terorem . powinni się znaleść rewolucjoniści, którzy powołaliby do odpowiedzialności Lenina, Trockiego. Stiekłowa i Dzierżyńskiego. Łacisa i Łunaczarskiego, Kamieniewa i Kalinina, Krasina i Karachana, Krestińskiego i Zinowjewa i t d.

[3]) Może należy przytoczyć psychologicznie ciekawą notatkę z dziennika dyplomaty w czasie prowadzenia w Brześciu Litewskim pertraktacyj. Czernin 26. grudnia zanotował: „Charlotte Cordey powiedziała: zabiłam nie człowieka, ale dzikiego zwierza. Bolszewicy też znajdą swą zagładę, a kto wie, może znajdzie się i dla Trockiego druga Cordey".

# PRZEGLĄD TEATRÓW W POLSCE.

## Teatry Warszawskie.

Teatr Mały.

„Nauczycielka" — Niccodemiego.

Teatr Polski.

„Fotel 47". — Verneuilla.

Upał króluje. Ludzie chorują na spiekotę. Codziennie grzmiąca wyładowaniami elektrycznemi burza zbyt małą przynosi ulgę i dlatego ludność stolicy unika zgromadzeń, wszelkiego tłoku, ścisku, duszności i dlatego... pustki w teatrach.

Tak mówią dyrekcje teatrów, tłómacząc pustki, ale prawdziwą przyczyną pustki teatralnej są najwyraźniejsze kpiny z publiczności. Sztuki grane albo trącą myszką starych i oklepanych pomysłów komedjowych, albo są sfuszerowaną limonjadą, której latem nikt nie chce pić.

T. Mały zagrał Niccodemiego-sławnego autora włoskiego, twórcy niezapomnianego „Świtu, Dnia i Nocy", po którym urodziło się Warszawce nowe przysłowie — trawestowane z refrenu znanej piosneczki ludowej: „Oj, ta buzia, jak Ma... licka" (miała być „malina"). Gdy zapowiedziano Niccodemiego — w Warszawce jakby w ulu zawrzało, zakipiało, zagotowało sie: „A kto będzie grał?", „A jaka treść?", „Czy temat podobny do „Świtu?" i tak zagadywano się wzajem po wszystkich cukierenkach, Loursach, Kresówkach i t. p. Nareszcie przyszła premjera. Taka sobie, rysująca nowy konflikt z ulubionych moralizatorstw Liljany Gish na sposób amerykańskiej recepty:

Był sobie łajdak z koroną hrabiowską, a obok licznych bogactw posiadał i godność burmistrza. Życie szło mu jak z płatka, ale też i płatał nie tylko figle mieszkańcom swego miasteczka, ale płatał... żywe figielki. Wreszcie uosobienie chamstwa, fanfaronady, plugawych manjer, głupoty, zarozumiałości i podłości kosa trafia na... kamień cnoty.

I tu staje się cud, który autor wyczarował jak w kinie, czy jak w powieści Amicisa, że gbur i szubrawiec znajduje serce i miast krzywdzić spotkaną na swej drodze nauczycielkę, staje się jej prawdziwym przyjacielem, pogromcą jej zawistnych wrogów, odkrywcą sprawców jej nieszczęścia i wreszcie... mężem.

Były w tej sztuce momenty śliczne, skąpane w takiej powodzi radosnego światła słonecznego, tak bajecznie roześmiane i szczęściem tchnące, że zakamieniałego cynika i złośliwca gotowe byłyby wzruszyć, ale cóż, kiedy autor popisał tyle jaskrawych raf rakietowego szczęścia i cukierkowej słodyczy, że omal aktorowie nie ugrzęźli w tym syropie komedjowym.

„Nauczycielka" różniła się przedewszystkiem od „Świtu" tem, że jest w mniejszym stopniu uposażona w bogactwo walorów poetyckich, że artyzm sztuki ugina się pod ciężarem blichtrowej treści szczęściem brzemiennego „romansidła zeszytowego", i że zanadto steatralizowano „Nauczycielkę", dzięki czemu był teatr „burmistrza karmiącego biedne ptaszę brzoskwiniami i... dobrocią", a nie wielki rapsod o dobroci nagle ożyłej i nieogarnionej dawniej złego człowieka...

Właściwy cel „Nauczycielki" było pokazanie widzom młodej kobiety, o naturalnych wdziękach duszy, o silnym charakterze pozbawionej wszelkiej purytańskiej żądzy chwalenia, a apostołującej MACIERZYŃSTWO.

Zdziwicie się dlaczego pisze MACIERZYŃSTWO dużemi literami? Dlatego, że stanowi ono jakby naczelną ideę utworu i tworzy ono tę wzniosłą atmosferę, która włodarzy sercami całego teatru.

Młoda nauczycielka otacza dziatwę szkolną pieczołowitą opieką, kocha ją bardziej, niż siebie. Z pełnem oddaniem troska się o zdrowie moralne i fizyczne i podlega wrażeniom, że wśród tej dziatwy zapewne jest i jej... córka, którą niegdyś miała z pewnym hrabią, ale ten ją porzucił i... upozorował nawet śmierć porwanego dziecka.

Zakończenie „Nauczycielki" — jak każdego melodramatu — kończy się wynagradzaniem krzywd: Hrabia-zbrodzień wyjawia tajemnicę dziecka, a nauczycielka wychodzi za mąż za hrabiego-burmistrza.

P. Gromnicka w roli nauczycielki wykazała tyle subtelności, tak pięknie wycienieniowała rolę, bynajmniej się nie „zgrywając" i z taką ekspresją zwierciadliła uczucia miłości matczynej, że w kornej podzięce po przedstawieniu omal, że nie pękły mury teatru od gromkich i niemilknących oklasków. Były one w zupełności zasłużone. I nie skłamię, jeśli tu napiszę, nie masz w całej Polsce aktorki tak realizującej wzniośle i przepięknie rolę kochającej matki.

P. Kuncewicz jako burmistrz śmiał się jak szatan i po mistrzowsku robił gbura i głupca, ale kiedy przedzieżgnął się w wykonawcę serca dobrego zdawało mi się podczas całego spektaklu, że ponad tym dobrym człowiekiem unosi się zmora zła, która jakby szydziła z dobroci.

Może to dlatego zjawiło się takie uczucie-oczywiście najzupełniej subjektywne spojrzenie na kwestję, — że dotychczas prawie że zawsze p. Kuncewicz realizował postacie ujemne pod względem etycznym t. zw. "schwarzcharaktery".

Z reszty wykonawców zarówno p. Czaplińska, jak i p. Fritsche stworzyli prawdziwie artystycznie pomyślane postacie.

Reżyserja dobra.

* * *

Na „Nauczycielce" mimo wszystko śledziłem bieg sztuki z prawdziwem zainteresowaniem i nawet z satysfakcją. Nie mogę tego bynajmniej powiedzieć o „Fotelu 47".

P. Lois Verneuil stanowczo się popsuł i zrobił się taki nudny, że wiele osób pozostawało do końca tej rozwlekłej aż czteroaktowej sztuki tylko przez... grzeczność i wyrachowanie, że... przecież bilet coś kosztował i trzeba za swoje pieniądze się wysiedzieć.

Znany pisarz p. Edward Ligocki nawet zaatakował p. Verneuilla z okazji jego sztuczydełka „Ma sousine de Varsovie", gdzie uroczą jakoby warszawiankę miał Verneuil nazywać Sonię Wariłowną.

O ile Verneuil pierwsze sztuki dał dobre — o tyle obecne — nazwać wypada bez ogródek świństwem.

Niema w tych sztukach za grosz dowcipu.

Oto djalog dowcipny:

— „Rozstawiałem twoje fotografje na wszystkich szafkach nocnych?

— „A ile ich masz?

W tem miejscu każe się autor śmiać, tylko, że publiczność mądrzejsza jest od autora, który w innem znów miejscu bawi się w takie krasomówcze efekty:

„Co? wszak to kawał sukni na kawale mięsa".

Podobne określenie ma być synonimem słowa — „kobieta".

Jeżeli wstrętne to sztuczydło nie rozpętało na widowni gwizdania i okrzyków protestu, to tylko przez wzgląd na p. Irenę Solską—znakomitą naszą aktorkę, którą stara i młoda Warszawa szanuje.

P. Modzelewska jeszcze od pamiętnego „zgrywania się" jako „szalona Julka" w sztuce Kisielewskiego p. t. „W sieci" — nie nauczyła się dobrej dykcji i... prostego trzymania. Na litość Boską, Pani Marjo, niechże Pani nie skręca szyji, nie gnie prostych i pięknych nóżek w pałąk, a chodzi na całej powierzchni obcasa, a nie na jego brzegach.

Odkąd zaczęły być modne watowane na piersiach marynarki męskie, imitujące z każdego mężczyzny atletę, to i niewiasty tak się zaraziły męską chorobą podnoszenia zbytecznego ramion do góry, że i p. Marja Modzelewska „robi" mężczyznę o podniesionych ramionach. Strój jednak p. Modzelewskiej był bez zarzutu, a w zakończeniu IV aktu jest bajeczną młodą żoną.

P. Kosiński zdolny bardzo aktor, inteligentny — na pożegnanie Warszawy (bo wyjeżdża) dostał mało wdzięczną rolę Fremona.

Sztuka głupia i niezdarna. Szkoda tylko było nad nią pracy reżyserskiej p. Borowskiego, efektów dekoratorskich p. Śliwińskiego i talentu p. Solskiej.

Szkoda zresztą czasu na omawianie głupstw. *A. Z.*




TEATR MAŁY: „NAUCZYCIELKA" KOM. W 3 AKT. Niccodemiego.

---

znalazł się nikt między wami, któryby zrozumiał, że podobne środki są powrotem do najgorszych średniowiecznych czasów i religijnych wojen, nie godne są ludzi, którzy przecież mają stworzyć przyszłe formy państwowe i społeczne na komunistycznych zasadach... Czyż żaden z was nie rozważył samego słowa „zakładnik"? To oznacza, że człowiek będący w celi więziennej nie za popełnione przestępstwo, lecz, że jego trzymają w zamknięciu jako groźbę dla swoich przeciwników, „zabijecie jednego z naszych, to my zabijemy ile tam z waszych". Nie jestże to to samo, co prowadzenie codzień na stracenie człowieka po to tylko, żeby go odprowadzić z powrotem do więzienia, mówiąc: „Poczekaj! Jeszcze nie dzisiaj". Czyż wasi towarzysze nie rozumieją, że to się równa przywróceniu inkwizycji dla więźniów i ich rodzin"...

Chory i stroniący od życia staruszek P. A Kropotkin mętnie sobie wyobrażał zastosowanie bolszewickich teoryj przemocy. Zakładnicy! Czyż ich nie brano już od pierwszych dni teroru? Czyż ich nie brano wszędzie w ciągu trwania wojny domowej? Brano ich na południu, na wschodzie, na północy...

Przewodniczący charkowskiego gub. Komitetu Wykonawczego Kon, zdając sprawozdanie z ilości zakładników aresztowanych dorzucił: „jeżeli burżuazyjny gad podniesie głowę, to przedewszystkiem zlecą głowy zakładników".[1]) I zlatywały w rzeczywistości. W Elisawetgradzie zamordowali w 1921 r. 36 zakładników za zabójstwo miejscowego czekisty. Fakt ten podany w organie Burcewa „Obszczeje Dieło"[2]) jest wiarogodny i analogiczne znajdziemy na dalszych stronicach. Przypowieść „krew za krew" jest przez bolszewików w praktyce ogromnie stosowana.

„Bolszewicy wprowadzili ohydny zwyczaj brania zakładników" — pisał Lokkart 10 listopada 1918 r. „i co jest jeszcze okropniejsze, że bolszewicy zmuszają zakładników stosować się do ich woli — w razie nieobecności zabierają ich żony. Podczas ogłoszenia w Petrogradzie długiej listy zakładników, brano żony nieobecnych mężów, aresztowano je i zatrzymywano do chwili zgłoszenia się mężów".[1]) Aresztowano żony i dzieci i częstokroć rozstrzeliwano. O podobnych morderstwach opowiadają działacze kijowskiego Czerwonego Krzyża w 1918 r.: rozstrzeliwano żony zakładniczki zamiast ich mężów — oficerów, zmobilizowanych do czerwonej armji, którzy przeszli na stronę „białych". W marcu 1919 r. w Petrogradzie rozstrzelali krewnych oficerów z 86 pułku piechoty, który przeszedł do „białych". O straceniu zakładników w 1919 r. w Kronsztadzie, pisze znakomita lewa soc.-rewol. J. Zubelewicz, krewnych oficerów, podejrzewanych o to, że przeszli na stronę „białej gwardji"...[2]) Zakładnicy z łatwością mogli się znaleźć na liście kontr-rewolucjonistów. Oto naprzykład dokument, opublikowany przez „Komunistę":[3]) „13 sierpnia wojenno-rewolucyjny trybunał 14 armji, rozpatrzywszy dokładnie sprawę 10 obywateli miasta Aleksandrji, wziętych jako zakładników (Bredit, Malski i inni), uznał ich nie za zakładników, ale kontr-rewolucjonistów i postanowił wszystkich rozstrzelać". Wyrok ten został wykonany następnego dnia.

Brali setkami zakładniczki — żony włościan z dziećmi w czasie chłopskich powstań w Tambowskiej gubernji, siedziały one we wszystkich więzieniach, między innemi w Moskwie i Petersburgu prawie dwa lata. Naprzykład rozkaz dowódcy sztabu tambowskiej czeka 19 września 1920 r. brzmiał: Zaprowadzić w stosunku do rodzin powstańców bezwzględny czerwony teror... aresztować całemi rodzinami wszystkich, począwszy od lat 18-tu bez różnicy płci, i, jeżeli bandyci nadal się będą buntować — rozstrzeliwać. „Nałożyć na wsie nadzwyczajne kontrybucje, za nieuiszczenie których będą konfiskowane — ziemia i cały majątek"[1]).

W jaki sposób przeprowadzono ten rozkaz, świadczy oficjalny komunikat, ogłoszony w tambowskich „Izwiestjach": „5-go września spalono 5 wsi, 7 września rozstrzelano więcej niż 250 chłopów... Tylko w samym kożuchowskim koncentracyjnym obozie pod Moskwą (w 1921—22 r.) było 313 tambowskich włościan w charakterze zakładników, w liczbie których znajdowały się dzieci od 1 miesiąca do 16 lat. Pomiędzy tymi oberwanymi (bez ciepłej odzieży) półgłodnymi zakładnikami grasował jesienią 1921 r. tyfus plamisty. Znajdziemy długą listę zakładników i zakładniczek, uznanych za dezerterów naprz. w „Krasnoj wojnie". Tutaj znajduje się nawet specjalna rubryka dla niektórych zakładników: „zaliczono do rozstrzelania warunkowo".

Rozstrzeliwano dzieci i rodziców. Znajdziemy nawet takie fakty potwierdzone przez świadków. Rozstrzeliwano dzieci w obecności rodziców i rodziców w obecności dzieci. W szczególności od-

[1]) „Charkowskija Izwiestja" N. 126 13 maja 1919 r.
[2]) „Ob. D." N. 345.

[1]) Livre blanc. str. 37.
[2]) „Ruskaja Żyzń" (Gelgsinfors) 11 marca.
[3]) Nawiasem mówiąc, notatka ta została osądzona przez sowiecką władzę jako będąca nie na miejscu, przez co została J. Zubelewiczowa zesłana do Orenburga.

[1]) „Rew. Rosja" N. 14—15.

## Teatry Poznańskie.

Teatr Polski.

*„Osiołkowi w żłoby dano"*, (L'âne de Buridan), komedja w 3 aktach B. de Flers'a i G. A. Caillavet'a. — *„Romantyczni"*, komedja w 3 aktach Edmunda Rostanda. — *„Najszczęśliwszy z ludzi"*, komedja w 3 aktach Stefana Kiedrzyńskiego, Występ gościnny Antoniego Fertnera i Stefana Hnydzińskiego. —

Teatr Nowy im. Heleny Modrzejewskiej.

*„Nasza żonusia"*, farsa w 3 aktach Avery Hopwood'a. — *„Ożenek"*, nieprawdopodobna historja w 3 odsłonach Mikołaja W. Gogola. — *„Złoty Wiek Rycerstwa"*, komedja w 3 aktach Ch. Marlowe'a. —

Samo zestawienie repertuaru dwóch naszych scen dramatycznych w Poznaniu, tłumaczy dostatecznie długą przerwę w sprawozdaniach z teatrów poznańskich. Od ślicznej opowieści Żeromskiego o „Przepióreczce", tej orzeźwiającej kąpieli w szczerej poezji, wpłynęliśmy na płytki nurt lekkiej i najlżejszej komedji, gdzie pomadkowa poezja „Romantycznych" i jędrny śmiech Gogolowskiego „Ożenku", wyrastały do wymiarów wielkich wydarzeń...

Zapewne wiele usprawiedliwia to, że jesteśmy w najgorętszym okresie lata, kiedy dla tych wszystkich, co nie mogą wyjechać, każdy spacer wśród zieleni drzew, jest większą pokusą, aniżeli nawet najweselej spędzony wieczór w dusznej sali teatralnej. To też dziś krótko załatwimy się z pokłosiem ostatnich tygodni. Zaczniemy od Teatru Polskiego, który wznowił świetną komedję Caillavet'a i Flers'a *„Osiołkowi w żłoby dano"*, jeden z kamieni węgielnych sukcesu i wziętości przemiłej spółki. Niestety w tym wypadku, największą zasługą był zamiar, wykonanie bowiem nie mogło zadowolić, nawet najskromniejszych wymagań. Powiedział kiedyś Boy, najtrzeźwiej patrzący na sprawy teatralne krytyk w Polsce, że można wziąć kawałek tektury i napisać: to jest las lub to jest zamek, i publiczność to zniesie, ale nie można wziąć kawałka tektury i napisać: to jest amant, bo żadna fantazja tu nie wystarczy. Jeżeli się niema stosownego przedstawiciela do roli Jerzego Boullains, za którym szaleją wszystkie kobiety w „Osiołku", niema co myśleć o wystawieniu tej komedji, gdzie osią treści i zawikłania jest młodość, urok i ta jedna figura pierwszego kochanka. Dowodem na nasze twierdzenie był chociażby sukces p. Barbary Ludwiżanki w tymże samym „Osiołku". Nie mając jeszcze ani dostatecznej wiedzy, ani doświadczenia scenicznego, młodziutka artystka samemi warunkami zewnętrznemi — nie wspominamy już o wrodzonych, dużych zdolnościach, — ratowała się w trudnej i odpowiedzialnej roli.

Jeszcze bardziej przekonywującym argumentem była najbliższa po „Osiołku" premjera „Romantycznych" E. Rostanda, gdzie para zupełnie młodych aktorów (pp. A Królikowska i B. Dąbrowski) wyszła zwycięsko z tak szalenie ciężkiego zadania, jakiem są figury Sylwetty i Percineta. Widzieliśmy w tej sztuce artystów tej miary, co Tarasiewicz, Michnowska, św. p. Jan Nowacki, Zielińska Anna i i. A przecież tych dwoje, walczących dopiero o ostrogi aktorskie, młodością, szczerością uczucia a nawet tem skrempowaniem i tremą podbiło sobie serca widowni, pobłażliwej i przeoczającej usterki i niedociągnięcia.

Tam, gdzie niema ogromu wiedzy scenicznej, doświadczenia i pewności technicznej, jedynym warunkiem i tajemnicą powodzenia pozostanie prawdziwa młodość i niesfałszowany wdzięk.

Innego rodzaju był sukces, jaki zdobył Antoni Fertner w *„Najszczęśliwszym z ludzi"* Stefana Kiedrzyńskiego. W tym wypadku zapisać go należy jako zasługę artystów, grających w najnowszej sztuce autora „Gry serc". Rzecz sama bowiem, pomimo znanych i uznanych zalet Kiedrzyńskiego: świetnej znajomości sceny i arkanów techniki teatralnej, dobrych dowcipów i zabawnych typów, nie oznacza bynajmniej kroku wzwyż w jego twórczości. Niezawsze powodzenie szybkie jest bodźcem dalszego rozwoju, w stosunku do „Dzisiejszych" i „Gry serc", następne utwory Kiedrzyńskiego, od „Pocałunku wojny" aż do „Najszczęśliwszego z ludzi", były w najlepszym wypadku, utrzymaniem raz zajętego stanowiska, ale nie awansem literackim i rozwojem indywidualności pisarskiej. „Najszczęśliwszy z ludzi" jest rzeczywiście jedną z najszczęśliwszych ról Antoniego Fertnera, w której znakomity artysta rozwija nie tylko całą swą ogromną „vis comica", ale w akcie trzecim daje próbkę gry skupionej, poważnej, szlachetnej. Razem z gościem warszawskim, powitaliśmy po długiem niewidzeniu, p. Stefana Hnydzińskiego, obecnie artystę Teatru Narodowego w Warszawie. P. Hnydzińskim szczycić się może Poznań, bo tutaj rozpoczął właściwie karjerę aktorską, która tak prędko zaprowadziła go na najpierwszą scenę polską. Cieszyliśmy się tedy szczerze jego rzetelnym sukcesem. Główną rolę kobiecą powierzono doskonałej artystce naszej p. Żbikowskiej, która dotrzymała w niej dzielnie kroku Fertnerowi, tak samo, jak niedawno w „Ósmej żonie Sinobrodego" była godną partnerką Junoszy-Stempowskiego.

Jako aptekarz Gwoździkiewicz p. Ryll dał jedną z najmilszych swych figur, w dobrym komedjowym stylu.

Teatr Nowy im. H. Modrzejewskiej, któremu zawdzięczaliśmy w tym roku tyle niezapomnianych chwil, by wspomnieć choćby występy Ireny Solskiej, „Don Juana" z Węgrzynem i tak żywo stojącą nam w pamięci „Przepióreczkę" wystawił bardzo wesoły i bardzo amerykańską farsę Hopwooda: *„Nasza żonusia"*. Jest to rzecz napisana na tle znanych motywów farsy francuskiej, ale tak znakomicie, „po amerykańsku" odczyszczona z wszelkich nieprzyzwoitości i drastyczności, że już tem samem musiała podbijać i rozbrajać krytykę, zmęczona już dostatecznie „Szkołami kokot" i t. p. „Skandalami". Tem więcej, że zespół Teatru Nowego z paniami Czarnecką i Zielińską tudzież Grolickim, Kadenem i Woskowskim w głównych rolach spisał się, jak zawsze nader dobrze. —

Po tym, jakgdyby momencie wypoczynku, zobaczyliśmy *„Ożenek"* Gogola, rzecz tak par excellence rosyjską, że już to samo czyni ją bardzo trudną do wystawienia na scenie polskiej, zwłaszcza nierozporządzającej bardzo dużemi środkami materjalnemi. „Ożenek" niedorównując nieśmiertelnemu „Rewizorowi", jest przecież bardzo ciekawym obrazkiem, dobrze ilustrującym i twórczość wielkiego pisarza i współczesną mu Rosję, a przedewszystkiem jej świat czynowniczo-kupiecki, wraz ze wszystkiemi jego dolami i niedolami.

Dla publiczności, zwłaszcza dla widzów Wielko-polskich, świat ten jest bardzo daleki i obcy, to też sztuka mimo dobrej gry artystów i starannej „reżyserji" p. Trzywdara, nie zdobyła nkleżytego powodzenia.

Rolą „radcy dworu" Podkolesienina, pożegnał Poznań p. Grolicki, zaangażowany na przyszły sezon przez Dyr. A. Szyfmana. Był to w zespole Teatru Nowego, jeden z najsympatyczniejszych, najzdolniejszych i najbardziej wielostronnych artystów. Grywał wiele i w typach tak dalekich jak „Asystent" G. Zapolskiej i Pagatowicz w „Grubych

MUZYKA I CHAREOGRAFJA POLSKA NA WYSTĘPACH W PARYŻU.



PRIMABAL. H. SZMOLCÓWNA.

---

znaczył się pod tym względem okrutnością specjalny oddział Wszechros. Czeka, będący pod kierunkiem do połowy zwarjowanego Kedrowa[1]). On przysyłał z frontów w „Butyrki" całemi gromadami małoletnich szpiegów — gimnazjastów. Osobiście znam takie wypadki rozstrzeliwania dzieci w Moskwie. Czyż kogo mogą obchodzić jakieś moralne tortury, o których wspominał w swoim liście P. A. Kropotkin.

Nie tylko na prowincji, ale i w stolicach były stosowane przez Czerezwyczajki najstraszniejsze tortury. Naturalnie, głos P. A. Kropotkina był głosem wołającego na puszczy.

Jeżeli wówczas nie było morderstw zakładników, to tylko dlatego, że nie było zamachów na władzę sowiecką.

I znów minął rok. Podczas powstania w Kronsztadzie aresztowano tysiące osób i zatrzymano w charakterze zakładników. Przybyło również moc nowych więźniów po rozpatrzeniu słynnego procesu socjal-rewolucjonistów. Skazańcy żyli wciąż pod groźbą warunkowego rozstrzelania!

Możliwem jest też, że i zabójstwo Worowskiego byłoby pociągnęło za sobą tysiące ofiar, gdyby nie ta okoliczność, że zostało wykonane na terytorjum Szwajcarji, i to, że była to zbyt głośna sprawa w całym świecie, żeby pociągnąć miała za sobą masowe rozstrzelania. Zresztą o nich nie pisano. Co się działo w tajnych podziemiach Państwowego Zarządu Politycznego, zwanego „Czerezwyczajną Komisją" — tego nikt nie wie: egzekucje trwają nadal, tylko o nich nie podaje się do wiadomości publicznej, a jeżeli podaje, to rzadko i skrócone. Prawdy nie wiemy.

Ale wiemy napewno, że po uniewinnieniu w Lozannie, bolszewicy niedwuznacznie grozili powrotem teroru w stosunku do zakładników. A więc Stalin, według wiadomości zasięgniętych z „Dni" i „Vorwärts", podczas posiedzenia moskiewskiego bolszewickiego komitetu, oświadczył:

„Głosy protestu wszystkich pracujących — żądają od nas pomsty dla tych, co podjudzają do tego monstrualnego zabójstwa.

Dowiedzionem jest, że zabójcy tow. Worowskiego nie są bezwartościowemi, najętemi kreaturami Konradi'ego i Połunina, lecz zdrajcami socjalizmu, ktorzy, ukryci przed zemstą poza granicami kraju, — przygotowują i nadal grunt do ataku przeciw przewodniczącym rosyjskiego proletarjatu. Zapominają jednakże o naszej dalekowzroczności, objawionej przez nas w 1922 roku, gdyśmy już wówczas przesądzili wyrok Głównego Trybunału, wbrew woli i uporczywemu żądaniu wszystkich pracujących mas. Teraz możemy im to przypomnieć, iż wyrok nie stracił na wartości i, że za śmierć towarzysza Worowskiego potrafimy pociągnąć do odpowiedzialności przywódców morderców, znajdujących się w naszej mocy..."[1]).

„Zakładnicy — to kapitał do zamiany..." zdanie znanego czekisty Łacisa, które miało pewien sens w okresie polsko-rosyjskiej wojny, ale tylko w stosunku do cudzoziemców. Rosyjscy zakładnicy — to tylko forma psychicznego wywierania wpływu, tylko forma groźby, na których zbudowano całą wewnętrzną politykę, cały system panowania bolszewików.

Charakterystycznym jest, że bolszewicy osiągnęli to, co w 1881 r. zdawało się być mrzonką nawet w kołach reakcjonistów. 5-go marca 1881 r. hr. A. Komarowskij po raz pierwszy pisał w liście do Pobiedonoscewa[1]) o pewnego rodzaju odpowiedzialności gromad. Ustęp ten brzmi: „Czy nie byłoby wskazane ogłosić wszystkich uczestników partji z zamiarami rewolucyjnymi, wykonawców niesłychanych zbrodni, jako pozbawionych praw i za najmniejszy nowy zamach lub czyn przeciwko zaprowadzonemu przez prawo porządkowi Rosji, winnych ukarać masowo in corpore, karą śmierci"?

Kaprys historji — a może życia....

„Nie wiem, czy może być w rzeczywistości większe barbarzyństwo, brutalniejsze panowanie przemocy nad elementarniejszemi zasadami człowieczeństwa, jak ten instytut zakładników", pisał stary rewolucjonista N. W. Czajkowski z powodu zakładników naszych dni. „Na to, żeby dojść nie tylko do zastosowania w praktyce, lecz również do jawnego głoszenia czegoś podobnego, trzeba wyrzec się przez wieki przechowanych wartości ludzkiej kultury i uchylić czoła przed molochem wojny, ruiny i zła".

[1]) Kedrow znajduje się według niektórych danych w zakładzie dla psychicznie chorych nieuleczalnych.

[1]) Ostatnimi czasy gruzińska Czeka podała do wiadomości, iż ogłoszono 37 socjal-demokratów zakładnikami z uprzedzeniem, iż pierwszych 10 według spisu rozstrzelają za najmniejszą próbę terorystycznego czynu w Gruzji. „Soc Wiest." 11 lutego 1924 r. N. 3 zawiadamia, iż postanowienie powyższe zostało skasowane na żądanie Moskwy (nie zapominajmy, iż działo się to w czasie zagadnienia o uznaniu sowieckiej władzy), przyczem przyczyną zmiany był argument swojego rodzaju, — ponieważ mieńszewicy przedstawiają obecnie „znikomą grupę bandytów", a organy władzy dostatecznie silne dla spełnienia swych karnych funkcyj, „niema potrzeby uciekać się do takich krańcowych sposobów represji, — jak ogłoszenie zakładnikami poszczególnych znanych działaczy mieńszewickiej partji".

[1]) „Pisma i zapiski" t. 1 str. 181.

(Ciąg dalszy nastąpi)

rybach" Bałuckiego zapisał się nam jak najpiękniej w pamięci.

Obok niego pp. Bohuszówna i Czarnecka, tudzież pp. Kaden, Korecki, Łapiński, Relski, Strzelecki i Trzywdar stanowili dobrą obsadę komedji Gogola.

Po rosyjskiej, dość mocno i jaskrawo malowanej satyrze, wyrafinowana, kapryśna rzecz Ch. Marlowe'a „*Złoty Wiek Rycerstwa*". Tutaj ostrze dowcipu celuje w snobizm angielskiej arystokracji i tych, coby za wszelką cenę chcieli się do niej wcisnąć. Akt drugi, przenoszący, jakkolwiek w sennem widzeniu, ludzi współczesnych w ów legendarny „Złoty Wiek Rycerstwa", jest jednym z najkapitalniejszych pomysłów komedjowych, jaki nam się zdarzyło widzieć na scenie. Walory humorystyczne tego pomysłu zyskują niezmiernie, jeżeli rzecz jest poważnie i bardzo serjo traktowana.

Nie wiemy, wynikiem gustu artystów, czy reżysera p. Trzywdara, było zakreślenie linji przedstawienia bardziej groteskowe i karykaturalne? My wolelibyśmy inny sposób gry, ten wyżej podany, nie mniej atoli musimy przyznać, że całość tak pojętego widowiska, była przeprowadzona bardzo konsekwentnie z dużym nakładem wysiłku artystycznego, humoru i temperamentu wszystkich grających. Główną rolę Sir Gwidona de Vere hrabiego Beechwood, bardzo słusznie obsadzono p. Woskowskim. Jego partnerkami były pp. Orlikówna, Trojanowska, Zasempianka i Kowalikówna. One do spółki z panami zapewniły — jak można suponować z powodzenia premiery — „Złotemu wiekowi" długi szereg wieczorów.

Jeszcze jeden miesiąc ogórkowo farsowy i z pierwszemi pożółkłemi liśćmi września, staniemy u progów nowego sezonu.

*Jerzy Koller.*

# Najnowszy Dramat Romain Rolland'a.

„Gra Miłości i Śmierci" jest jednym z cyklu utworów moich o Rewolucji", pisze Romain Rolland w przedmowie swej książki. Na tę właśnie przedmowę pozwolę sobie położyć specjalny nacisk. Rzuca ona bowiem światło nie tylko na sam utwór, który poprzedza, ale na całą psychologię twórczą i historjozofję autora. Dowiadujemy się, iż przed znanym i tłumaczonym u nas przez p. Sienkiewiczównę cyklem „Jean Christophe" istniał rozpoczęty poprzednio „Teatr rewolucji"; zawierał on szereg utworów scenicznych, a między innymi „Danton", „14 Juillet", „Les Loups", „Le Triomphe de la Raison". Dowiadujemy się dziś, że cykl ten nie został jeszcze ukończony, autor projektuje rozwinąć go dalej, objąć nim cały rozwój ewolucji, stworzyć rodzaj epopei historycznej w 12-tu częściach. Rolland chce objąć wszystkie przejawy życia ówczesnego, zamierza obok satyry i bufonady dać dramat i tragedję, romans i idyllę. To co pociągnęło go do epoki rewolucyjnej streszcza w ustępie, który pozwolę sobie przytoczyć:

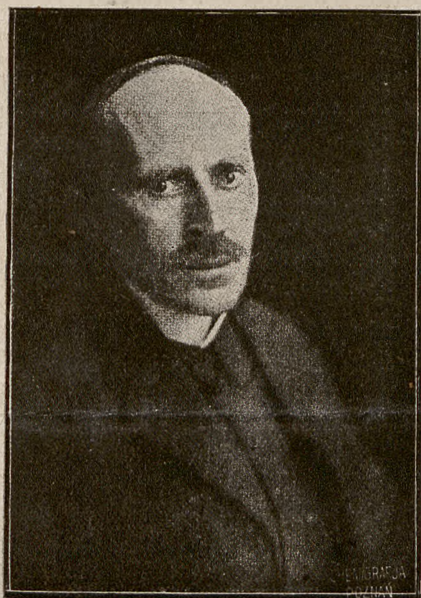
„W miarę jak się pogłębiam w ten świat boleści i potęg nadludzkich, czuję wielki powstający poemat. — Słyszę poszumy wzburzonego oceanu: Iljada ludu francuskiego. Nigdy zaprawdę nie zostały tak gwałtownie wyrwane z zawiasów odrzwia sumienia ludzkiego, nigdy poprzednio nie można się było bardziej pogłębić w otchłań duszy, ani wyraźniej dostrzec, niż w tej przeraźliwej i wspaniałej chwili niewidzialnych bogów i potworów wyzierających z pieczar umysłu. Nie chodzi mi jedynie o stworzenie dramatu heroicznego pewnej epoki, lecz bardziej jeszcze o zmierzenie potęg i granic życia."

Problem, który rozwinąć zamierza autor w „Grze Miłości i Śmierci" jest miernie żywy, powtarzający się przez wieki. To konflikt sumienia indywidualnego ze zbawieniem państwa. „Salus publica" i „salus aeterna".

Tragedja tej walki toczy się w duszy jednego z najszlachetniejszych i najczystszych rewolucjonistów francuskich encyklopedysty Lavoisier. Jest on jednym z tych, którzy niosąc topór w jednej ręce w drugiej trzymali własną głowę. Oto bohater główny — wcielenie niepokalanej idei, niezdolnej do kompromisów cofającej się przed fałszem. Jako idea w walce z życiem niskiem, kierowanem przez bestję ludzką, zginąć musi. — Lecz zwycięskie znaczenie takiej śmierci tłómaczy Lavoisier żonie w scenie ostatniej dramatu:

Zofja: Więc pocóż dane nam zostało życie?

Lavoisier: Aby je zwyciężyć.



ROMAIN ROLLAND.

W historycznej stronie utworu chodzi głównie autorowi o ducha i nastrój epoki. Dzieje są dla niego wielkim zasobem sił i rządz przyrodzonych. Oświetla on stuglowe zwierzę ludzkie — Lud. Dramat historyczny nie jest tem co było, mówi Rolland, lecz tem co jest zawsze. I tak jak Michał Anioł rzeźbiący Myśliciela, ma na celu to najgłówniejsze: „za sto lat będzie tym samym". Zadaniem poety, jest. śpiewać, jeśli może, kantatę „für alle Zeit". Huragan, który pomiatał Francją, budzi się wciąż ten sam w różnych czasach i miejscach. Wiernie odradzające się elementy ludzkie oto co pociąga Romain Rolland'a w historji. Poza tym kolorytem specjalnym i tłem niezmiennem, tworzy autor typy oparte na żywych istniejących, historycznych: Hieronim Lavoisier, Zofja Concorcet, Claudjusz Vallie, Łazarz Carnot.

Najsłabszą stroną „Gry miłości i śmierci" jest sceniczność. Możnaby powiedzieć, iż utwór jest klasyczny: jedność akcji, miejsca, czasu, lud niewidzialnie przyśpiewujący za sceną — to chór Za wyjątkiem sceny I-szej występują 2, najwyżej trzy osoby. Dramatyczność jest wyłącznie wewnętrzna i poza początkiem sceny II-giej i sceną XI-stą brak efektów scenicznych. Scena I-sza jest zupełnie chybiona, możnaby powiedzieć organicznie niepotrzebna.

Dramat nie jest polem działania Romain Rolland'a. Talent jego wyłącznie epiczny słabnie w tej formie; lecz koncepcja głęboka i genjalne ujęcie dziejowe oraz wspaniały styl podnoszą wartość utworu.

*M. Ułaszynówna.*

JANUSZ WILATOWSKI.

# CZŁOWIEK MIASTA.

*Stał bardzo długo pod jej oknem, w szarugę — dżdżysty, siwy ranek,*
*Oczy miał w oknie rozmodlone i twarz zmęczoną dziwnie bladą,*
*Widział, jak zwolna poprzez mglistość promienie słońca błyski kładą,*
*On — czarny poseł swego serca, dotąd nieznany jej kochanek.*

*Stał bardzo długo tak bez ruchu, w postanowieniu swojej woli,*
*Czekał jakiegoś cudu może, lub snuł fantazji swojej dziwy,*
*Tymczasem padał deszcz w ulice, na bruki smutno a powoli,*
*I snuł bolesne swe psalmodje jakiś rozpaczny płacz złośliwy.*

*Zazgrzytał pierwszy ranny tramwaj — mignęły w oknie zżółkłe twarze,*
*Błysnęła iskra przewodnika, — ktoś krzyknął z ulic perspektywy,*
*A rozdeszczony smutek płakał, ścieląc na duszy mu miraże,*
*Rzucając jakieś tęskne wizje i niespełnione nigdy dziwy.*

*Stał bardzo długo czarnym cieniem w mokrem, zniszczonem nieco palcie,*
*On — tajemniczy pan, co niema od dawna swego domowiska,*
*I tylko cieniem jest już wszędzie, nawet na miejskim tym asfalcie,*
*Cieniem co w wizji się rozpływa lub, jak złudzenie dziwne pryska.*

*Czekał tak długo, aż świt blady rozjaśnił nieco siwe gmachy,*
*Wtedy się zaśmiał tylko z cicha i machnął ręką, jak straceniec,*
*Ukradkiem z mrocznych bram zmęczone wracały od kochanic gachy,*
*Na bladą twarz ze złości trysnął zawistny błysk — rumieniec.*

*I czuł, że piersi smutek szarpie, że jest mu strasznie źle i smutno,*
*I czuł straconą moc w swej duszy, co w płomień bólu mu urasta,*
*Więc gwizdnął tylko od niechcenia piosnkę znużenia bałamutną,*
*I poszedł w ulic perspektywy — On tajemniczy człowiek miasta.*

# LATEM.

*Latem, nad szafirową wodą,*
*Weselny rozgwar muszki wiodą,*
*Brzęczą w słonecznym srebrze toną.*
*I połyskując śnień zasłoną*
*Giną w niebieskich marzeń dali —*
*Nad senną wodą.*

*Nad cichą szafirową wodą,*
*Każda minuta mi osłodą*
*Każda godzina pełna wrażeń*
*Od snów obłocznych i od marzeń*
*Co tak rozkosznie taniec wiodą —*
*Nad senną wodą. —*

*Nad cichą szafirową wodą,*
*Myśli me wizję marzeń gonią,*
*Płyną gdzieś w dale, hen ku lasom,*
*Ku smugom sinym, ku zbóż pasom*
*I każda chwila mi osłodą*
*Nad senną wodą. — — — —*

TADEUSZ HANUSZ.

# LOT PANI IZY.

Pani Iza na wiadomość o regularnej komunikacji powietrznej z Poznania do Warszawy, zdecydowała się w ubiegły poniedziałek odlecieć do Warszawy i zrobić niespodziankę swemu mężowi, który poprzedniego dnia wyruszył maszyną o ustalonej marce „Austro-Daimler" i po przybyciu dzwonił nad ranem z niedzieli na poniedziałek na dwie godziny przed odlotem Farmana — (tak się nazywa skrzydlaty dżentleman z poznańskiego tow. „Aero") do pani Izy, że tęskni za jej widokiem; żałuje że nie wyruszyła z nim w tak miłą i pełną wrażeń — podróż.

Nadmienił przytem, że mówi z „Oazy", gdzie z całem towarzystwem nagrodzonych rajdowców zresztą bardzo sympatycznie czas spędzają i zamierzają w poniedziałek po południu wyjechać do państwa K. w Słupeckie.

To było impulsem do zrobienia niespodzianki i decyzji lotu.

Natychmiast połączyła się z „Orbisem" w sprawie biletu, lecz tam odmówiono, ponieważ wszystkie bilety zostały wykupione, jednak radzili pani Izie jechać na lotnisko i w razie opóźnienia pasażera z biletem, może wówczas za poprzednim porozumieniem z por. Sztyblem, kierownikiem ruchu, — odlecieć.

W przeciągu niespełna godziny pani Iza siedziała już w autobusie „Aero" na pl. Wolności, który za chwilę wyruszył na lotnisko w Ławicy.

Wśród całej masy dwupłatowców wyprowadzonych na „plażę" dla „zdrowia" odróżniał się swym dostojnym wyglądem samolot Farmana w promieniach słońca, — własność S. A. „Aero" w Poznaniu.

Po przychylnem załatwieniu prośby pani Izy, która szczęśliwym zbiegiem okoliczności otrzymała miejsce jednego stremowanego obywatela o charakterystycznych cechach „narodu wybranego", na pięć minut przed odlotem, zawarczała śruba celem wypróbowania motoru pocciwego Farmana. Po dodatniej próbie wstępujemy do bardzo miłej, jasnej kabiny i usadawiamy się w nadzwyczaj wygodnych kanapach.

Turkot motoru potężnieje i ruszamy — startujemy kilkadziesiąt metrów po lotnisku i wolno odbijamy od ziemi — jesteśmy w powietrzu.

Pani Iza zamienia ze mną i resztą towarzyszy podróży pierwszych słów kilka na temat podróży samolotem, następnie zapytuje mnie:

— Latał pan kiedy?

— Nieraz... Ale jeszcze w wojsku.

— A pani?

— Pierwszy raz!

Jeden z współtowarzyszy dyr. S., który też pierwszy raz wybrał się w podróż samolotem, przerwał nam djalog, — zwracając się do pani Izy z stereotypowem pytaniem: Pani się nie boi? — sam sprawiając wrażenie tak pytaniem, jak zachowaniem silnie zdenerwowanego.

— Czego? — zapytuje pani Iza.

W tym momencie ześlizgujemy się z lekkim szelestem w dół, — przebijamy zwały mgieł i oczom naszym przedstawia się cudowny widok krajobrazu. Lecimy tak kilkanaście minut, — motor warknął silniej i znów wzbijamy się na 800 metrów. Cały widnokrąg robi wrażenie najcudowniejszego olbrzymiego dywanu wschodniego, na którym dzieci grzecznie się bawią, rozrzuciwszy swoje różnorodne, maleńkie zabawki — małe domki, wozy, koniki, krówki kolej sprężynową, wolno się posuwającą pod naszemi stopami. Mijamy Wrześnię, od czasu do czasu opadamy w tak zwaną „próżnię", lecz na nikim to nie robi większego wrażenia.

Pani Iza mówi, że nie przypuszczała o takiej rozkoszy szybowania w przestworzach, — przymyka swe olbrzymie czarne oczy, zapuszcza na nie długie rzęsy — laleczki, przechyla główkę wtył i mówi:

— Wspaniała jazda, lecimy teraz

# Blasco Ibanez — „Krew na Arenie".

Do tegorocznego konkursu o nagrodę Nobla stawał jeden z największych powieściopisarzy współczesnych: Hiszpan, Blasco Ibanez. Pomimo upadku politycznego Hiszpanja stoi dotąd wysoko na polu literackiem— Blasco Ibanez wybija się ponad innych współczesnych mu pisarzy, niezwykłym talentem, bogactwem, i różnorodną twórczością, a przedewszystkiem pierwiastkiem narodowym, który jest u niego tak silnie rozwinięty. Z pomiędzy wielu utworów („El Intruzo" — Intruz, „La Bodega" — Piwnica, „La Catedral" — Katedra) pozwolę sobie poczynić tu parę uwag, nad świeżo tłómaczoną na język polski powieścią — „Krew na Arenie". Utwór ten tak szeroko i bogato ujmuje życie hiszpańskie, słynne w namiętne walki byków, psychikę tłumów i jednostek z różnych sfer, iż nazwać by go można epopeą:

Czyż bohaterem jej jest ów piękny „teorer" pyszałkowaty i zabobonny nieokrzesany namiętny i pierwotny, którego dzieje rozsnuwa nam Ibanez na tle rozpłomienionej areny? — nie, bohaterem jest Naród cały: tłumy ludu żądające namiętnie zabaw i chleba, naiwne jak dzieci, a drapieżne jak barbarzyńcy kochające się w barwach przepychu i sławie, pogardzające ulubieńców swoich w upadku i niedoli: — Wieczne dziecko wyciągające ręce ku zabawce po to jedynie by nasycić się nią, strzaskać i odrzucić. Widzimy ten lud pochylony drapieżnie nad areną cyrkową, porywającego w ekstazie zwycięzcę, czyniącego z niego bohatera narodowego — czci go jako pół boga przez cały okres tryumfów, a potem gdy sława go opuści — lud staje się nietylko bezlitosnym sędzią ale i katem Obrzuca go nienawiścią i pogardą: — za to że zabawka się zepsuła i zawiodła.

Piękny torerze, Janie Galjardo, ginący na arenie, ulubieńcze ludu, nie spodziewaj się jego litości, z życiem twoim ginie pamięć o tobie, nad stygnącym trupem leci okrzyk szału: — cyrk wita nowe widowisko, „To ryczy zwierze najprawdziwsze, jedyne" — tłum, mówi Ibanez w zakończeniu swej powieści.

Lud hiszpański traktuje autor krytycznie, z pobłaźliwą pogardą przedstawia go w fanatyźmie religijnym przechodzącym w szał i dzikie orgje. Przedstawia nam całą namiętność natury pierwotnej nieobliczalnej, wrącej południowej krwi. —

Nie mniej surowo sądzi Blasco Ibanez wyższe koła społeczne: To zwierze, to samo, okryte szatą cywilizacji europejskiej — to chorobliwy degenerat. Dona Sol wytwornie okrutnie i namiętnie, zdeprawowane moralnie, jest siostrą tych dziewcząt z tłumu, które w histerycznych atakach ekstazy rzucają się na szyję pożądanych kochanków — z tą jedynie różnicą iż Dona Sol czyni to, kulturalnie, subtelnie, perfidnie. —

Tłumaczenie tej powieści, dokonane przez p. p. Budzyńskiego, Tymińskiego, jest dobre, powiedzieć by można, że bardzo dobre, gdyż trudno wymagać więcej, od tłómaczenia dzieła, które jest tak bardzo narodowe jak „Krew na Arenie" Blasco Ibaneza.

*M. U.*

# O TEATRZE SACHA GUITRY.

Istnieje szereg znanych sposobów, których chwytają się autorzy, aby zdobyć sobie powodzenie w teatrze. Sacha Guitry sposobami tymi pogardził, a mimo to powodzenie go nie ominęło. Czterdzieści przeszło sztuk, i ani jednej z tych głupich i niepsychologicznych sytuacji, któremi obciążony jest teatr ostatnich czasów. „O! żeby można było — mówi Guitry — oduczyć ludzi teatru od tej różanej wody — fałszywej czułostkowości, fałszywej elokwencji i kłamstwa, które są zakałą i wstydem sztuki naszej". Sacha Guitry przezwyciężył to wszystko; widzi całą pospolitość i sztuczność tych środków.

W komiźmie swym Sacha Guitry usunął również znane, oklepane sposoby. Te „dowcipne słówka" rozproszone w djalogach, które 20 lat temu zachwycały publiczność, dziś zostały przez autora odrzucone. Odmówił on również dawania publiczności tego osłodzonego sentymentalizmu i pieprznej żartobliwości, które tak niesłusznie, uważane są jako cechy „ésprit parisien". Dowcip jego jest spontaniczny i często przechodzi w ironję — zawsze jednak nosi cechy szczerości. Sacha Guitry dokonał rzeczy niezwykłej: zdobył sobie poklask wszystkich teatrów Boulwaru, mimo iż utwory jego nie były bulwarowe. Umysł jego i talent były odmiennego pokroju: brak przysięg, krzyków, liryzmu, pornografji i skandalów — a mimo to stałe powodzenie. Jakżeż to pojąć i wytłumaczyć? Sacha Guitry tworzył teatr, teatr dla teatru, i dlatego mimo wszystko musiał zwyciężyć.

Stendahl określił teatr jako stale odnawiającą się rozrywkę. Trudno nam zadecydować, czy definicja ta jest jedyną możliwą, w każdym razie wydaje się być dobrą przez to, że wykazuje zasadniczą cechę sztuki dramatycznej. Sztuka teatralna jest przedewszystkiem czemś, co zmienia się bezustannie. Każdy akt, każda scena, wymagają ciągłych nowości. Trzeba tworzyć bezustannie, lecz co? — słowa, obrazy, zdania? literatura na scenie nuży. Wypadki? — jaknajmniej.

Ideje, myśli? — piszcie traktat socjologiczny lub rozprawę z filozofji. Teatr, to bezustanny ruch uczuć i wrażliwości ludzkich, stykającvch się nawzajem lub ścierających się o wypadki życiowe.

Teatr Sacha Guitry jest takim bezustannym ruchem. Wszystko inne usunął Niema tych scen niepotrzebnych, konwencjonalnych, pośrednich. Po wzniesieniu kurtyny konflikt się nawiązuje, od pierwszych słów gra jest zaczęta. To co bohaterowie czują i cierpią, myśla i pragną, nie jest nam powiedziane—widzimy to. Temat utworu jest często ubogi, prosty, można by powiedzieć, pospolity, chodzi tu bowiem o co innego, o tu intuicyjne zrozumienie i wżycie się widza w stany psychiczne bohatera. Guitry okazał się mistrzem w nawiązywaniu tej nici łącznej.

Trudno jest określić, czy sztuki Sacha Guitry są „comédies de charactère", w istocie bowiem granice pomiędzy rodzajami dramatycznemi są płynne, odrazu jednak rzuca się w oczy olbrzymie bogactwo typów w jego komedjach.

Umieć tworzyć — oto zasadnicze, umieć wybierać — oto druga rzecz podstawowa. Guitry posiada obie te zalety. Stworzył wiele, nigdy nie zatracił miary. Patrzy na świat z pewną pobłażliwą ironją. Wiele jest u niego typów ośmieszonych — żaden jednak nie jest przeszarżowany Chętnie przedstawia nam ludzi, którzy starają się być szczęśliwymi i dopinają swego celu — otacza Guitry największą sympatją szczęśliwe jednostki — ma zamiłowanie szczęścia.

A więc filozofja po najsłabszej linji oporu? W każdym razie bardziej oryginalna i ciekawa niż emfatyczny pesymizm. Romantyczne zamiłowanie do katastrof sentymentalnych i złamanych żyć ma w sobie coś pospolitego — a nawet patologicznego — zamiłowanie do szczęścia ma w sobie czynniki bardziej zdrowe, młode i żywotne.

W teatrze francuskim Sacha Guitry zajmuje stanowisko przodujące.

# Książki i Czasopisma.

**„Prasa" wspominać będzie o wydawnictwach, nadesłanych pod adresem jej redakcji: Poznań, ul. Fredry 6.**

Dr. Jerzy Koller. — **Jacek Malczewski** 1854—1925. Próba charakterystyki — Nakładem Wydawnictwa „Prasa" — Warszawa — Poznań. — 1925.

Ppłk. Ekkert Józef. — **„Bitwa pod Sokołowem"** 2. V. 1848 roku. — 36 stron z mapą i 5 oleatami. — Poznań 1925.

Władysław St. Reymont. — **Pęknięty Dzwon**. — Bibljoteka Laureatów Nobla — Nowele str. 255. — Nakładem Wydawnictwa Polskiego Lwów - Poznań 1925.

Sewer. — **U Progu Sztuki.** — Powieść na tle życia aktorów str. 510. — Nakładem Wydawnictwa Polskiego Lwów - Poznań.

Marjan Gawalewicz. — **Mechesy.** — Powieść w dwóch tomach, razem 883 strony, —Nakładem Wydawnictwa Polskiego Lwów-Poznań.

Prof. Roman Dybcski — **Outlines Of Polish History** — A Course Of Lectures Deliwered At King's College, University Of London. — 1925. London: Georg Allen & Unwin L T D.

Inż. Henryk Bagiński, Ppłk. Szt. Gen. — **„Wojsko Polskie na Wschodzie".** — Nakładem Głównej Księgarni Wojskowej Min. Spraw Wojskowych. Warszawa 1925. —

Gerhard Hauptmann. — **Głupiec.** — Powieść. — Przekład autoryzowany Merwina. — Bibljoteka Lauraatów Nobla. — Nakładem Wydawnictwa Polskiego Lwów-Poznań.

Selma Lagerlöf. — **Gösta Berling.** — Autoryzowany przekład F. Mirandoli. — Bibljoteka Laureatów Nobla. — Nakładem Wydawnictwa Polskiego.

Andrzej Strug — **Pokolenie Marka Świdy** — powieść 407 stron. Okładkę rysował T. Gronowski Warszawa 1925 r. Nakładem Tow. wyd. Wacław Czarski i S-ka.

Jarosław Iwaszkiewicz. **Księżyc Wschodzi**. — Powieść 292 str. — Okładkę rysował T. Gronowski, Warszawa 1925. Nakładem Tow. Wyd Wacław Czarski i S-ka.

**Kasydy** zakończone Siedmioma Wierszami. Nakładem Tow. Wyd. Wacław Czarski i S-ka. 67 str. Warszawa 1925.

Zofja R. Nałkowska. — **Dom nad Łąkami.** — Powieść 161 str. — Okładkę rysował E. Bartłomiejczyk, Warszawa 1925 r.— Nakładem Tow. Wyd. Wacław Czarski i S-ka.

Wielkopolska Księgarnia Nakładowa Karola Rzepeckiego w Poznaniu wydała nowości:

**„Zarys dziejów ojczystych i wojskowości polskiej".** Napisał Kazimierz Rudnicki, kapitan sztabu gen. i instruktor w Szkole Podchorążych. Jest to jędrne streszczenie dla szkół średnich, sfer wojskowych, szkół oficerskich i podoficerskich. — Cena 3.50.

**„Szkice z życia Wielkopolski w 17 wieku".** Napisał Dr. Leon Białkowski, docent U. P. wedle materjałów Państw. Arch. w Poznaniu. Jest to niezmiernie ciekawy obraz szlachty i mieszczaństwa naszej dzielnicy, zawierający fakta z życia przodków u nas istniejących rodzin ziemiańskich. Cena zł. 2.50.

**„Rodzina Roquevillardów"** Henryka Bordeaux, członka akademji Franc. jest nowoczesnym romansem psychologicznym; książka ta jest rozchwytywana we Francji. Tłumaczyła ją p. Emilja Godlewska. Cena zł. 3.60.

**„Listy z Helu"** z 8 ilustracjami i mapą wybrzeża. Napisał Roman Leitgeber. Autor zwraca uwagę Rządowi na konieczność spolonizowania siedliska niemczyzny i stworzenia pasma letniskowego na polskiem wybrzeżu. Cena zł. 1.

**„Le Monde Nouveau".** — Revue Mensuelle Internationale. 15, Juillet 1925. Paris.

„Rzeczy Ciekawe" nr. 12 i 13 pod red. St. A. Wołowskiego.

„Wiadomości Literackie"", nr. 30, 31 i 32.
„Stadjon", nr. 30 i 31.
„Myśl Niepodległa", nr. 770, 771 i 772.
„Wola Ludu', nr. 226 227 i 228.
„Życie Teatru" nr. 26 — 30.
„Pro Patria" nr. 44.
„Łowiec Polski"
„Głos Pracy".
„Czasopismo Spółdzielni Rolniczych".
„Wiadomości L. O. P. P." — Poznań.
„Rzeczpospolita"
„Dziennik Bydgoski".
„Świat Kupiecki".

# IN FLAGRANTI.

**„Walka" Nr. 20. Tygodnik polityczny, społeczny, literacki pod red. Tadeusza Wieniawy-Długoszewskiepo.**

**Zamieszczamy początek poematu p. t. „Wpajanie Cnoty" autora „Tedi"?**

W klasztornej sieni
ksieni
zauważyła z przerażeniem wielkiem,
że się panienki coś... bawią serdelkiem...
A pfe! Na litość Boską!... Któ-
[raż jest tak krewką?
Wszak wystarczy w dzień postu
[bawić się marchewką...

**„Ilustrowany Kurjer Codzienny" Nr. 112 pod redakcją posła Marjana Dąbrowskiego.**

## Masowy morderca.

**Z Berlina donoszą: W pobliżu Neumünster rządca Birkenhof zastrzelił 5 koni, 20 krów, 5 wieprzów, a następnie żonę i 75-letnią teściową. Po tych czynach podpalił dom mieszkalny i wszystkie zabudowania. W końcu sam usiłował popełnić samobójstwo, ale ludzie zdołali go uratować.**

pewnie z szybkością 180 kilometrów na godzinę..

Wtem odczuliśmy lekki wstrząs, coś jakby nam oddech zatamowało...

— „Próżnia".

Pomyślałem i odruchowo spojrzałem na panią Izę i spostrzegłem że to nie robi na niej najmniejszego wrażenia.

Tymczasem dostaliśmy się w sferę „próżni" — mijamy Strzałkowo z nią Księstwo Poznańskie, — następnie Słupcę, — jesteśmy w Królestwie, lub jak kto woli Kongresówce.

Nagle motor warknął raz, drugi silniej, — odczuwamy lekki wstrząs, aparat trochę przechyla się w lewo i szybko opuszcza się w dół . . .

Na razie na nikim nie robi to większego wrażenia. Po chwili jednak, kiedy odczuliśmy silniejszy nieco wstrząs i w dalszym ciągu opuszczaliśmy się z tą samą szybkością — zaniepokoiło to nas, dlaczego lądujemy i jak wylądujemy, mając pod sobą las, obok zaś zabudowania dworskie. Terenu odpowiedniego do lądowania nie widzieliśmy i to nas wszystkich trochę zdetonowało.

W sekundzie ześlizgujemy się zupełnie i dotykamy nieznacznie kołami ziemi. Przejeżdżamy kilkanaście metrów po niezbyt równym terenie (jak się później, okazało, polu buraczanem) i przystajemy.

W jednej chwili znalazł się w drzwiach kabiny, którą otworzył pilot p. Witkowski i oznajmił nam, że na razie dalej nie polecimy.

Wszyscy równocześnie zapytujemy:

— Dlaczego? —

Motor nie w porządku, powietrze nie do hodzi do karburatora — oznajmia nam z flegmą p Witkowski i prosi żeby się udać do pobliskiego dworu. W międzyczasie zbiegła się służba dworska i z nietajoną radością witała niedoszłych rozbitków i z wielką ciekawością przyglądała się „poczciwemu bydlęciu" Farmanowi. —

Teraz dopiero zdaliśmy sobie dokładnie sprawę z trudności jakie pokonał nasz pilot, lądując z bardzo małej przestrzeni — na terenie ze wszystkich stron niebezpiecznym.

Ze stoicyzmem przyjęliśmy wszyscy hjobową wieść — nie dopytując nawet pilota o bliższe szczegóły.

Z prawdziwą rozkoszą przyjęliśmy zaproszenie właścicielki majątku Nowa Wieś (i buraków stratowanych przez Farmana) — która widziała z tarasu nasze lądowanie i przypuszczała, że to katastrofa.

Po chwili znaleźliśmy się wszyscy w prawdziwie staropolskim dworze witani z iście staropolską gościną i miłą ciekawością wrażeń, — w otoczeniu całej sfory rasowych psów nieomal wszystkich gatunków.

Brawurowe zachowanie się pani Izy przez cały ciąg startu, lotu i nieprzewidzianego lądowania wszyscy podziwialiśmy.

W godzinę później oznajmił nam pilot, że dalej nie polecimy.

Smutna perspektywa dalszej podróży końmi, pociągiem, trwająca około sześciu godzin zepsuła nam na chwilę humory.

Dopiero pani Iza wybawiła nas z perypetji wiadomością, że mąż jej najdalej za godzinę przybędzie na swym „Austro-Daimler'ze" do sąsiedniego majątku oddalonego o 4 wiorsty i wyjedziemy razem do Warszawy.

To nam poprawiło humory i razem ruszyliśmy w drogę ładnym i wygodnym powozem państwa K. z Nowej Wsi, — dziękując im za miłą gościnę i przepraszając za zniszczone buraki, za które zresztą prawdopodobnie tow. „Aero" zapłaci.

Tajemnicą poliszynela jest lądowanie w Nowej Wsi, sąsiadującej z majątkiem znajomych pani Izy i jej niespodzianką dla męża? Dla dokładności zaznaczyć muszę że w godzinę po naszym wyjeździe lądował Farman na lotnisku w Poznaniu w obecności dyr. „Aero" p kpt. Wronieckiego.

# ROSJA i JAPONJA.

Dnia 21 stycznia 1925 r. ambasador Sowietów, Karahan i japoński minister p. Yoshizawa podpisali w Pekinie rosyjsko-japoński traktat. 69 zjazdów, w ciągu ubiegłych 4-ch lat, miało na celu osiągnięcie tego traktatu. Aby pojąć znaczenie tego faktu w rozwoju dziejowym dalekiego Wschodu, należy nam się cofnąć wstecz i zbadać dalsze przyczyny.

Począwszy od XVII w., polityka rosyjska, zarówno jak i innych wielkich państw na dalekim Wschodzie, miała na celu utwierdzenie swego stanowiska w Chinach. Istniała tu jednak zasadnicza różnica: Anglja, Ameryka, Niemcy, Portugalja, a ostatnio i Japonja wkraczały do Chin ze strony morza, droga zaś Rosji była lądową; podczas gdy inne państwa umacniały się na południu, Rosja zdążała przez Wschód, pustymi obszarami Syberji aż do Oceanu Spokojnego; wówczas zwróciła się na prawo, kierując się na południe, rzuca swój cień. aż na Mandżurję i królestwo Korejskie. Wówczas to nastąpiło starcie z dążeniami politycznemi innych potęg, które zajęwszy południe, poczęły sunąć ku północy. Stan ten zaostrzył się szczególniej pod koniec XIX w.

W 1895 wystąpił nowy gracz, który zmienił kierunek rozwijającej się sprawy. Japonja zadziwiła daleki Wschód wojną i zwycięstwem swoim nad Chinami.

Przekonało to Europę że 1-o Chiny były bardziej słabe niż przypuszczano. 2-o Japonja okazała nieoczekiwaną siłę. Ostatni ten fakt był szczególniej przykry dla Rosji, tembardziej iż zrozumiała ona. iż interesy jej będą odtąd kolidować z japońskiemi, na obszarach wschodniej Azji. W ciągu następnych 10 lat, Rosja wzmogła działalność swoją w północno-wschodniej Azji. Wymusiwszy na Chinach część Mandżurji, wybudowała Port-Artur, a w 1905, korzystając z zamieszek Boxerów, zagarnęła resztę Mandżurji. Wówczas to Japonja, śledząca z dawna machinacje Rosji, osądziła, iż wybiła godzina działania. Zdumiewające powodzenie Japonji w wojnie japońsko-rosyjskiej, ugruntowało potęgę Japonji w Mandżurji i Korei.

Od 1906—1917 Rosja zaniechała wszelkich działań na dalekim wschodzie. Podczas gdy na zachodzie toczyła się wielka wojna, Japonja wzrastała w potęgę i w 1915 wystosowała słynną notę swoją do Chin. Było to, ni mniej ni więcej, tylko dążenie do uzyskania protektoratu nad większą częścią Chin lecz pochłonięte wojną potęgi europejskie przeszkodziły temu swym protestem.

Gdy w 1917 wybuchła w Rosji rewolucja, zdawało się, iż położyła ona kres wszelkim poczynaniom na wschodzie.

W 1918 uwolnieni na podstawie Brzesko-Litewskiego traktatu jeńcy czecho-słowaccy rozproszyli się po Syberji. W celu ocalenia tych ludzi, którzy obiecali przyłączyć się do Aljantów, wyruszyła z Władywostoku ekspedycja, zasilana głównie przez Japonję, Amerykę i Anglję. Pod tym pozorem jednak opracowała Japonja szerszy plan strategiczny. Chodziło jej przedewszystkiem o osiągnięcie przewagi we Wschodniej Syberji. W tym celu wysłała ona wielkie siły wojskowe, które nie wycofała z Władywostoku, po opuszczeniu go przez inne państwa.

Poniosłszy wielkie straty tak pieniężne, jak i wojskowe, przekonała się Japonja w 1922, że plan jej nie osięgnął zamierzonego celu, cofnęła więc ona swe wojsko, pozostawiając załogę jedynie w północnej części Sachalinu.

Zawiódłszy się na swej sile zwróciła się Japonja do dyplomacji. Pertraktacje rosyjsko-japońskie rozpoczęły się w 1921, były one zrywane i znów nawiązywane wielokrotnie: powody bywały zazwyczaj błahe, można było jednak wyczuć za nimi sprawę najważniejszą — walkę o posiadanie północnego Sachalinu. Stanowisko Japonji zaczęło się z czasem osłabiać, potęga zaś Rosji na dalekim Wschodzie wzmagała się z dniem każdym. Z innej zaś strony konferencja w Waschingtonie uwypukliła słabnący związek pomiędzy Anglją a Japonją. To wszystko przyspieszyło zawarcie traktatu, w którym najważniejsze są następujące punkta:

1) Za wyjątkiem traktatu w Portsmonth, zawartego po wojnie Rosyjsko-Jagońskiej, który jest prawną podstawą stanowiska Japonji w Mandżurji, wszytkie inne zostają zniesione.

2) Stosunki dyplomatyczne są wznowione i zawarty zostanie pomiędzy obu stronami traktat przemysłowy — handlowy.

3) Japonja otrzymuje 50% z nafty i kopalni węgla na północnym Sachalinie, a to w przeciągu 40-50 lat.

4) Do maja 1925, Japonja wycofa swoje wojska z Sachalinu.

Na podstawie podanych wyżej możemy orzec:

Zarówno Rosja jak i Japonja zmieniła politykę w ciągu ostatnich paru lat, cel zaś ich pozostał zawsze ten sam! Osiągnięcie ekonomicznej przewagi w północno-wschodniej Azji. Nasuwającem się pytaniem jest: czy nastąpi powtórzenie się dziejów, czy też dwie potęgi załatwią kwestję swej rywalizacji na drodze pokojowej.

*mu.*

# LIST z ZAKOPANEGO.

Zakopane w lipcu.

Mimo niezwykłej mojej skromności (z której zresztą jestem nieskończenie dumny), nie mogę się powstrzymać od ogłoszenia światu, że jestem jedynem z tych nielicznych, a tak pożądanych twórców rodzimego ruchu budowlanego. Udało mi się bowiem wybudować olbrzymi. kunsztowny gmach w Zakopanem. Gmach, nie jest to zresztą gmach w materjalnem słowa znaczeniu, twór kamienny połyskujący setką okien, nie—jest to raczej subtelna, koronkowa, budowla myśli, zwąca się teorją. Otóż, mówiąc poprostu, udało mi się wznieść okazały gmaszek teorji. Punktem wyjścia tego wiekopomnego dzieła była nieustannie świdrująca mię chęć napisania listu. Jakiegokolwiek dokądkolwiek. Nigdy przedtem nie ulegałem podobnej chęci, nic więc dziwnego, że z całą uwagą począłem stan swój psychiczny analizować... I oto, do czego doszedłem:

W bezpośredniem obcowaniu z przyrodą nawet najpoważniej myślący osobnik (n.p ja) ulega zdziecinnieniu. Pierwszym tego objawem jest nieposkromiona chęć szerokiej korespondencji. Bawiąc na letnisku, wygrzebuje się z popiołu zapomnienia zimne kartoflenznajomych, z którymi gdzieś przed kilkudziesięciu laty przeżywało się następujący mniejwięcej epizod: Ja: „Y. jestem" — On: X. jest m bardzo mi przyjemnie" — Ja: „Śliczna dzisiaj pogoda" On: „O tak. Uszanowanie panu" Ja: Padam do nóg" - i koniec. Otóż takich, powiadam „dobrych znajomych" zasypuje się najszczerszemi wynurzeniami, które w czytającym z pewnością nie znajdą życzliwego oddźwięku, a co najwyżej pewien pobłażliwy - niecierpliwy grymas, z jakim tabetyczny wujek zsadza z kolan niegrzecznego bratanka. Któż z nas bawiąc w takiem Zakopanem, nie wysyłał w świat kilku kartek, czy listów dziennie w tem błogiem przekonaniu, że każde z tych rękopiśmideł, poniesie z sobą w świat nieco naszej słonecznej radości?

„Ale gdzież jest ten dowód zdziecinnienia" — mógłby zapytać ktoś niewyrobiony myślowo. Otóż właśnie ten ekshibicjonistyczny rys, ta chęć wołania dokoła: Dobrze mi jest! Jestem wesoły! Nad sobą i w sobie mam słońce! - właśnie ta rozlewność nie znająca granic odczuwania między jedną jaźnią a drugą jest charakterystycznym dla dziecka rysem.

Drugi dowód:

Proszę zaobserwować zachowanie się pierwszego lepszego letnika. Zjadłszy porządny obiad, biega przez chwilę dokoła domu, upojony radością życia i trawienia. Chwyta Bogu ducha winne kury, pieści je, tuli do serca, miżdrzy się do kóz i kotów (z krowami nie poufali się zazwyczaj, gdyż są to bądź co bądź bydlęta „drapieżne"), wreszcie rzuca się na trawę i rozpoczyna monologować pod adresem gospodarza: „Tyle a tyle kilogramów mi przybyło, obiad zjadłem z ogromnym apetytem; nic nie robię, jestem szalenie szczęśliwy", Gospodarz oczywiście okazuje czynną współradość, uśmiechając się wątpliwie piątym zębem - przecież to nic nie kosztuje - w rzeczywistości jednak myśli: Ej! ty głuptasku z miasta! weselić ci się zachciało. Ano, kiedy płacisz - to rób, co chcesz.

Oto drugi dowód, drugi kamień węgielny mojej budowli: Złudzenie dziecięce, że inni cieszą się i smucą razem z nami!

Dlatego też nic dziwnego, że panie i panowie w pewnym wieku, znalazłszy się w takich warunkach, tracą poczucie własnych lat, na podobieństwo ciała zamoczonego w wodzie, tracącego na ciężarze - odnajdują w sobie młodzieńców i dzieci - i.. używają życia. Babki stają się własnemi wnuczkami, a dzieci te rzeczywiste? te już chyba zamieniają się w jakąś pierwotną komórkę, chłonącą ciepło, tlen i białko! Pod wpływem więc „świeżego powietrza" następuje, że tak powiem przewartościowanie wartości in minus (w rezultacie zaś in plus), pod wpływem czego nie jeden staruszek uzupełnia listę grzechów młodości.

Niechaj mi będzie wybaczona ta „naukowość", chciałem jednak wypróżnić swoje trzewia myślowe z zalegających je materji. Chciałem to uczynić przed całym światem. I uczyniłem.

Teraz nieco plotek.

Mimo pesymistycznych głosów, odzywających się tu i ówdzie, warunki życia w r. b. są tutaj bardzo możliwe. Wiele uczyniono dla zewnętrznego wyglądu i czystości, a wiele jeszcze się zapowiada. Z żalem jednak należy zauważyć, że ów automobilowy skrapiacz ulic, pozostał niestety w świecie mitów, ulice zaś skrapia się w ciągu dwoma sposobami: 1 zapomocą deszczu (bardzo w tym roku sumiennego) i 2. zapomocą beczkowców, które nie mogą jednak spełniać należycie swej humanitarnej roli, co się dzieje na skutek powolności ich ruchów. Często też można się spotkać z następującym obrazkiem: Na beczce z wodą siedzi bardzo, bardzo sympatyczny pan i łatwo można spostrzec, że czyni nadludzkie wysiłki, by ulicę należycie skropić. Udaje mu się to przez pewien czas, wkońcu jednak beczka się wypróżnia. Pan z niej schodzi, znaczy w odpowiedni sposób granicę skropionej ulicy (poco? zaraz się pokaże) i napełnia swój wehikuł wodorem i tlenem. Rzecz nie odbywa się tak prędko, jak prędko się to czyta! Tymczasem więc przestrzeń zwilżona najgruntowniej wysycha i prawie że widać, jak streptokoki rozwalają w pyle bezwstydnie swe obfite kształty. Pan ów z trudem odszukuje znak, dokąd wypełnił swój obowiązek, i skrupulatnie (trzeba to przyznać) kontynuuje dalej swoją powinność. Jest to więc, jak widzimy bezskuteczne uganianie za własnem - że tak powiem - ogonem, a szybkokołe auto, którem się nam do niedawna odgrażano, mogłoby ten ogon faktycznie pochwycić.

Goście jest stosunkowo, jak się na pierwszy rzut oka wydaje, niewiele, co oczywiście podnosi wartość tutejszego powietrza. Od czasu do czasu odbywają się ciekawe imprezy jak n. p. Festyn na rzecz budowy Domu legjonistów, lub odczyt Sieroszewskiego o „Duszy wschodu i zachodu", czy też wystawy artystyczne itp. Również miłośnicy kina mogą się sycić „Koenigsmarkiem", co wprawdzie trąci już myszką, ale w Zakopanem uchodzi za „nowość". (Jeszcze jeden fakt, potwierdzający moją teorję, o odmładnianiu uzdrowiskowem).

Należy jeszcze wspomnieć o przykrym incydencie z czasu ostatniego pobytu Prez. Wojciechowskiego w Zakopanem. Tutejszy artysta malarz p. Gałek zaprotestował „gorąco" przeciwko przejazdowi automobilu Dostojnego Gościa przez jego teren! Jest to niesłychany fakt snobiego kołtuństwa. Swoją drogą górale, których to bardzo dotknęło, odgrażają się p G. nie dwuznacznie. Ano zobaczymy.

Pogoda poczyna się powoli ustalać. Kto wie, czy sezon tegoroczny nie będzie jednym z piękniejszych? (N. b. ja nie wiem).

Ceny są naogół umiarkowane. Pokój z utrzymaniem w pensjonatach kosztuje 6.50—10 złotych. Z radością należy podkreślić, że górale są w tym roku o wiele mniej natarczywi niż kiedyindziej.

Stosunki bezpieczeństwa b dobre. Kradzieży w stosunku np. do Krynicy, prawie się nie notuje. Zdarzają się wprawdzie takie romantyczne rozboje, o których się w towarzystwie nie wspomina, a po których raczej coś zostaje... Są to jednak zdarzenia natury nie tyle policyjnej, ile populacyjnej.

Pomimo olbrzymich afiszów. nawołujących do szanowania przyrody Tatr, P. T. publiczność robi, co tylko może, aby przyrodę tę zniszczyć. Szarotki zrywa się masowo i nie przesadzę, jeśli powiem, iż wnet letnicy rozbiorą nam Tatry, kamyczek po kamyczku, aż z dawnych gór zostanie jeno kupka gazet, ogonków od śledzi, niedopałków i ... las ogromnych, pstrych desek reklamowych w guście „Solali". Póki więc jeszcze Tatry stoją na swojem miejscu i obcowanie z naturą ujmuje nam lat - warto jeszcze tu przyjeżdżać

*H. Was.*

# Zdroje i Uzdrowiska Polskie.

*Wydawnictwo „Prasa" — chcąc zapoznać szerokie sfery tak w kraju, jak zagranicą z naszemi Zdrojami i Uzdrowiskami, które w większości nie tylko dorównują, ale niektóre nawet przewyższają wartość zagranicznych — wyda w pierwszych dniach września b. r. specjalny numer w języku polskim i francuskim — w całości poświęcony naszym Zdrojom i Uzdrowiskom z ilustracjami kolorowemi w luksusowem wydaniu. Numer zdrojowy wyjdzie w nakładzie kilkudziesięciu tysięcy egzemplarzy i zostanie rozesłany do wszystkich instytucyj państwowych, samorządowych, przemysłowych, handlowych, — tak w kraju, jak zagranicą, oraz będzie rozdawany wszystkim uczestnikom na „Targach Wschodnich" we Lwowie, które się odbędą od 5. IX. do 15. IX. b. r.*

*W tym celu udali się przedstawiciele „Prasy" do Zdrojów i Uzdrowisk, aby na miejscu zebrać dokładne dane — oraz porobić cały szereg zdjęć fotograficznych z krajobrazów, oraz całokształtu urządzeń Zdrojów, will, pensjonatów i t. p.*

*Przedstawiciele udali się autem wydawnictwa, aby mogli w krótkim przeciągu czasu niczem nie krępowani zebrać odpowiedni materjał we wszystkich Zdrojach i Uzdrowiskach w Polsce. Prosimy zatem uprzejmie odpowiednie instytucje i władze o okazanie poparcia i pomocy w ich czynnościach.*

*„Prasa".*

Do **Krynicy, Szczawnicy, Zakopanego, Buska, Żegiestowa, Iwonicza, Truskawca, Ojcowa, Rabki** wyjeżdża w tych dniach automobilem redaktor nacz. „Prasy" Tad Zbig. Hanusz w towarzystwie współpracowników redakcji i administracji w związku z wydaniem numeru poświęconego Zdrojom i Uzdrowiskom w Polsce.

Prócz artykułów opisowo-informacyjnych, dotyczących poszczególnego Zdrojowiska, zamieścimy cały szereg fotografij z uroczych naszych okolic, oraz feljeton podróżniczy.

Redakcja.

# MUZYKA w KINIE.

Kino jest „sztuką niemą". Jak wielką jest wada „niemoty" kina, to najlepiej się o tem przekonać, przeglądając najpiękniejszy dramat bez ilustracji muzycznej. To, co wywołuje w duszy słuchacza muzyka w powiązaniu z wrażeniami oglądalnemi widza ekranu stanowi dopiero zachwyt duszy. Muzyka w kinematografji spełnia wielką rolę: jakby daje dźwięk mowy „niemej sztuce".

Kinematograf istniejący ledwie 30 lat posuwa się z błyskawiczną szybkością wciąż naprzód. Jesteśmy świadkami coraz to nowych ulepszeń technicznych o coraz to nowe horyzonty świata dla rosnącego w potęgę państwa ekranu. Muzyka jednak w kinie nie postępuje naprzód. Bez przesady można powiedzieć, że tak dyrekcjom, jak i muzykom kinematograficznym chodzi prawie tylko o to, aby „pokryć"... szum aparatu.

W dziedzinie kinematografji i jej ulepszeń już byśmy na stu palcach nie zliczyli wszystkich wybitniejszych twórców. Genjalni reżyserzy, cudowni operatorzy, kinematograficzni dekoratorzy, malarze, pisarze i artyści rosną jak grzyby po deszczu. Wszyscy oni walczą nie tylko o palmę pierwszeństwa, ale o zasługę oryginalności i ulepszenia.

Ale to tylko w dziedzinie kinematografji, bowiem w dziedzinie kinematograficznej muzyki nic się nie robi.

Muzyka już pewną ewolucję przebyła. Początkowo była przypadkową „przygrywką", później stawała się „ilustracją", a dziś już niektórzy muzycy zaczynają rozumieć, że potrzeba jest stworzenia tego tonu i o takiej mocy tonu, którego melodją „niema sztuka" odzyskiwałaby mowę, którego mocarne allegro byłoby zwycięskim pochodem, którego wibracja byłaby liryczną modlitwą, a którego zerwanie byłoby śmiercią.

Muzyka rozumieć poczyna właściwą rolę sharmonizowania się z treścią obrazu i stworzenia ilustrującej symfonji akcji i światła.

Ameryka - przodowniczka postępu w kinematografji — pierwsza zrozumiała, że wszystkie ad hoc zbierane i sztukowane programy z różnych utworów, różnych mistrzów, będących wyrazem jeszcze bardziej różnych epok i stylów — są nie wystarczające, — i dlatego wszystkie wielkie filmy amerykańskie są wyświetlane przy specjalnie skomponowanej muzyce.

Dzisiejsi kompozytorowie ilustracji do amerykańskich filmów większą uwagę zwracają na harmonję z pełną treścią obrazu i dopełnianie dźwiękiem braków „niemej sztuki", niż na zabawę podkreślania chwilowego psychologicznych momentów. Oczywiście to wyłączne dopełnianie dźwiękami obrazu może nie jest arcyartystyczne i nawet drażni widza kinowego, którego uwagę mąci jakiś jazz-band podczas sceny kabaretowej lub ogłuszający huk przy wystrzałach armatnich w rewolucyjnych czy wojennych kształtach „niemej sztuki".

Oczywiście, że taka muzyka ludziom o głębszej wrodzonej kulturze nigdy się nie podoba, bo idealna muzyka kinematograficzna winna być dyskretną, prawie niedostrzegalną, a tak zespolona z ideą akcji i tak subtelnie ilustrująca psychologiczne nastroje akcji, aby jaknajbardziej wżyć widza w sztukę. Nie masz dzisiaj dramatów psychologicznych, a takich kinematografja produkuje coraz więcej, jeszcze tych ciekawych i eksperymentalnych w dekoracjach ekspresjonistycznych, formistycznych lub kubistycznych — w których nie było po mistrzowsku przeprowadzonej idei naczelnej. Otóż ta przewodnia myśl utworu, ta ananke— z greczyzny do nas uciekinierka—jest wdzięcznym przecież polem do popisu dla kompozytorów muzycznych. Najzupełniej zrozumiałem jest żądanie opracowywania ilustracji muzycznej staranniej w kinie, niż się dotychczas czyniło, jeśli balet i pantomina nie mogłyby istnieć bez muzyki.

Dążność twórców do uzyskania pełnego obrazu sztuki skłania nawet dramaturgów i komedjopisarzy do szukania pełniejszego obrazu swych dzieł scenicznych w dopełnieniu ich barwy i życia — dźwiękiem.

Kto zna historję muzyki — ten wie, że narodziła się ze świata. Przyroda była matką naturalnej muzyki, a dążenia do szczerej prawdy w sztuce, do wyżyny szczęścia artystycznego-streszcza się przecież w pełnej światłości — w słońcu-zbiorze pełnym wszystkich barw czystej harmonji.

Dzisiejszość nie lubi płytkiego ujęcia sztuki. Dzisiejszość kocha się w treści i zwierciadle duszy-symbolu, dlatego też i muzyka nie gest, a skrzywienia duszy winna rysować.

Tkwi też pewna różnica między muzyką filmu, a muzyką baletu i pantominy, gdzie rytm jest podstawą akcji: muzyka filmu—to prawdziwa symfonja duszy.

Balet czy pantomina, to albo zastygłe formy życia, albo ferja fantastyczna, zaś film — to ż y c i e.

Za oryginalną muzyką przemawia jeszcze ten fakt, że niekiedy słysząc jako ilustrację do filmu, piosnkę z modnego kabaretu, lub popularną piosneczkę „Fleurs d'amour" czy humorystyczną „Gdy zobaczysz ciotkę mą"... mimowoli poddajemy się nastrojom dawniej widzianych obrazów i odnosimy szkodę w oglądaniu właściwem filmu.

Popularna muzyczka i operetkowe wkładki są dopuszczalne tylko przy farsach Chaplina i Coogena, kiedy nasza wesołość tłumi wszelką refleksję, a muzyczka popularna stroi się doskonale z zabawą...

Trudno wymagać jest coprawda od poszczególnych kin opłacania skomponowanej muzyki do filmu, ale wytwórnie filmowe mogłyby się zatroskać tą sprawą.

Zastanawiając się głębiej nad kwestją — łatwo stwierdzimy, że kino jest przeciwnikiem muzyki, starając się grą światła pokryć inne wrażenia, że muzyka jest sama w sobie sztuką pełnego obrazu i pełnego ideału artystycznego, że wreszcie kino-muzyka to oddzielna gałąź sztuki — i że między kino-muzyką a muzyką-koncertu czy recitatu — taka zachodzi różnica, jak między malarstwem, a sztuką dekoracyjną wogóle.

Kino jest obrazem rwanym i skaczącym z okoliczności w okoliczność, do której nie zdoła nas „wprowadzić" i przygotować żadna, choćby i długa błona z „przechodnim" napisem. Jak rwane są tematy, to najlepiej świadczy to powiedzenie, w zastosowaniu do powieści, pisanej fragmentami i telegraficznemi zdaniami t. zw. „powieści kinematograficznej", która nie daje nastroju i która nie zajmuje się analizą psychologiczną. Kinu, dlatego, że jest tym rwanym obrazem życia, brak jest rytmu i dlatego a nie tylko dla pokrycia szumu aparatu, człowiek głównie pożąda ulgi psychofizjologicznej w formie rytmicznych dźwięków.

Pewne wysiłki w kierunku stworzenia świata dźwięków w dziedzinie kinematografji były dokonywane próbami kinofonografów, ale to przeczyło przecież założeniu kina, które nie fotografją, a illuzją jest życia.

Nad kwestją muzyki w kinie warto się zastanowić.

Dyskusja w tej sprawie bardzo by się przydała.

*A. Zen.*

WYCIĄĆ. **ZAMÓWIENIE.** WYCIĄĆ.

Niżej podpisany zamawia niniejszem w urzędzie pocztowym na miesiąc — kwartał ..............................

**Ilustr. Przegląd Tygodniowy „PRASA"**

Imię i nazwisko: ..............................

Adres dokładny: ..............................

KWIT POCZTOWY.

Powyższe .................. Zł również .................. Gr zapłacono.

.................., dnia .................. 192...

Urząd pocztowy: ..............................













Czcionkami Drukarni Dowództwa Okręgu Korpusu Nr. VII, Poznań, ul. Babińskiego 3.